



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ORGAN ZNP

Nr 27

Warszawa, 3 lipca 1966 r.

Cena 80 gr

z myślą o przyszłych pokoleniach

WYWIAD Z MARSZAŁKIEM SEJMU, CZESŁAWEM WYCECHEM

Problemy budownictwa szkolnego w dalszym ciągu absorbują, a w niektórych regionach naszego kraju nawet niepokoją działaczy i ludzi związanych z polską oświatą. Nadal potrzeby są duże i władze nie będą w stanie ich zaspokoić ze środków państwowych. W minionym pięcioleciu zbudowaliśmy wprawdzie kilka tysięcy szkół, w tym ponad 1 000 ze środków społecznych, jednak nie zażegnano tym kłopotów, jakie niesie ze sobą wyż demograficzny. W dalszym więc ciągu inicjatywa społeczna i ofiarność ludzi pracy na rzecz szkół ceniona jest na wagę złota. Zwróciliśmy się w związku z tym do przewodniczącego Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów, marszałka Sejmu PRL — CZESŁAWA WYCECHA, z prośbą o ocenę dotychczasowej działalności komitetu i omówienie jego zamierzeń na przyszłość.

PYTANIE: Od chwili powstania Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów upłynęło już ponad pięć miesięcy. Był to niewątpliwie czas wyjątkowej pracy dla działaczy byłego SFOS i SFBS. Czytelnicy naszego pisma, zaangażowani przeciw w działalność obu wspomnianych, zasłużonych organizacji, interesują się bardzo pracą tej nowej, która związana jest bezpośrednio z warsztatem ich pracy. Czy możemy prosić Obywatela Marszałka o wstępne podsumowanie prac SFBSiI?

ODPOWIEDZ: W ciągu tych miesięcy, które upłynęły od chwili powstania SFBSiI, prowadzone były wzmożone prace nad zsumowaniem dorobku byłego SFOS i SFBS. Działalność ta ma się już ku końcowi i w niedługim czasie społeczeństwo zostanie wszechstronnie poinformowane o sytuacji.

Nie muszę dodawać, że podsumowanie wieloletniego dorobku i bogatych doświadczeń obu wymienionych organizacji przysporzyło nam wiele trudności, każda bowiem z nich pozostawiła określonego typu zobowiązania. Jeśli na przykład dalsza budowa szkół pomników nie przysparza w tym zakresie specjalnych problemów, to bardzo liczne zobowiązania byłego SFOS wymagają czasu i wszechstronnej analizy. Nie jest łatwo ustalić, które z tych zobowiązań są pierwszoplanowe, które mogą poczekać na realizację.

W każdym bądź razie robiono do tej pory wszystko, aby nie przeoczyć tego, co najważniejsze w dorobku i zobowiązaniach zarówno byłego SFOS, jak i SFBS.

PYTANIE: Wiadomo nam, że Krajowy Komitet SFBSiI przejął poważne aktywa organizacji, które weszły w jego skład. Mimo okresu połączeniowego, z łamów prasy, z programów radia i telewizji nie schodziły informacje świadczące o postępie prac budowlanych i innych prac, za którymi kryła się przecież działalność SFBSiI. Czy możemy prosić o informacje na ten temat?

ODPOWIEDZ: Jak wiadomo, ofiarność naszego społeczeństwa pozwoliła SFBS znacznie przekroczyć przyjęte pierwotnie założenie zbudowania 1 000 szkół na Tysiąclecie. Do końca minionego roku zbudowaliśmy ich około 1200. Przekazane aktywa SFBS, wynoszące w 1966 roku około 600 milionów złotych, pozwoliły na budowę dalszych około 200 obiektów szkolnych. W sumie więc przewiduje się wybudowanie około 1 400 szkół Tysiąclecia.

Również SFOS pozostawił około 200 milionów złotych z przeznaczeniem na realizację zobowiązań o charakterze oświatowym. Buduje się za nie szkoły, internaty i tym podobne placówki.

Z aktywów SFOS uruchomiono też dalsze 137 milionów złotych na kontynuowanie budowy wiejskich ośrodków zdrowia. W tym roku w budowie znajduje się 151 takich obiektów.

W sumie SFOS przekazał około 900 milionów złotych, w tym wspomnianą kwotę 337 milionów. Za kwotę tę realizuje się także inne zobowiązania SFOS, a wśród nich m. in. kapitalne remonty obiektów służby zdrowia, za- bytków kultury itp.

PYTANIE: W marcu tego roku Sejm PRL dokonał oceny realizacji reformy szkolnej. W trakcie tego posiedzenia liczni posłowie wspominali o kłopotach lokalowych naszego szkolnictwa. Niewątpliwie na tym tle nie miała rola przypada Społecznemu Funduszowi Budowy Szkół i Internatów. Czy możemy prosić Obywatela Marszałka o sprecyzowanie zamierzeń Krajowego Komitetu?

ODPOWIEDZ: Działalności naszej przyświeca hasło rzucone przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu w styczniu br.: „Cały naród swojej młodzieży”!

A trzeba powiedzieć, że potrzeby młodych pokoleń są niemałe. W latach 1966—1970 naszą gospodarkę zasili ponad 2 miliony absolwentów szkół średnich i wyższych, w tym ponad 100 tysięcy młodych ludzi z dyplomami szkół wyższych, około 500 tysięcy z ukończoną szkołą średnią. A ponadto szkołę podstawową ukończy milion uczniów.

Zdajemy sobie też sprawę z potrzeb lokalowych szkolnictwa, które musi wykształcić taką armię ludzi. Można tu przypomnieć, że dla uzupełnienia izb lekcyjnych w szkołach podstawowych niżej zorganizowanych potrzeba będzie około 20 tys. izb; na zastąpienie pomieszczeń wynajętych i zastępczych — około 12 tys. izb; na pracownię bądź klasopracownię — około 20 tys. dodatkowych pomieszczeń; dla rozwijających się szkół przysposobienia rolniczego — około 4 tys. pomieszczeń, celem rozładowania i modernizacji szkolnictwa zawodowego — ponad 10 tys. pomieszczeń do nauki i ok. 42 tys. stanowisk warsztatowych; poważną liczbę pomieszczeń w celu objęcia opieką w internatach około 125 tys. młodzieży z różnych typów szkół; wreszcie poważną liczbę mieszkań, zwłaszcza dla nauczycieli pracujących na wsi.

Rzecz jasna, w bieżącej pięciolatce nie zaspokoimy tych potrzeb, ale przy aktywnym poparciu społeczeństwa możemy rozszerzyć w czynie społecznym zakres budownictwa szkolnego. Dotychczasowe wyniki zbiórki świadczą, że apel Ogólnopolskiego Komitetu



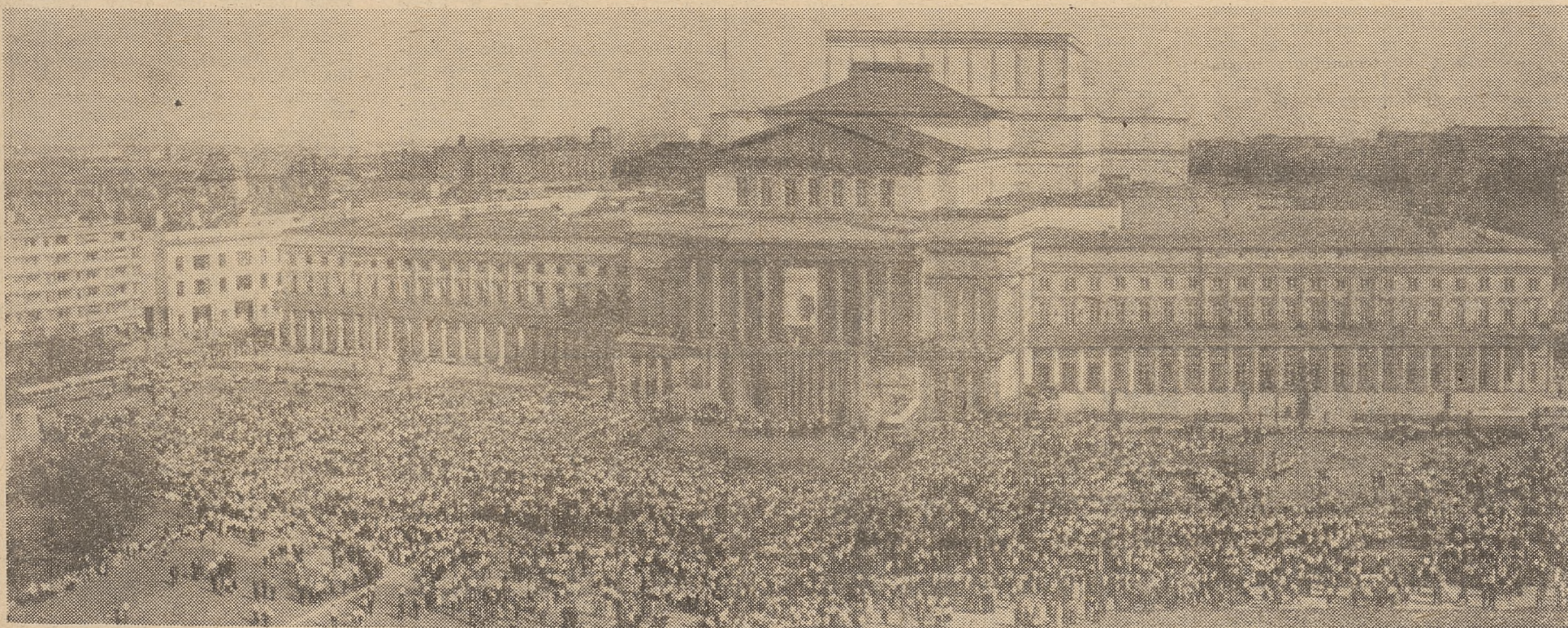
Frontu Jedności Narodu został właściwie zrozumiany przez społeczeństwo. W okresie 4 miesięcy tego roku zebraliśmy na SFBSiI 546 milionów złotych.

Zamierzeniem komitetu jest zbudowanie w latach 1966—1970 ze środków społecznych 7 tys. izb lekcyjnych, w tym 2 tys. dla szkół zawodowych. Poza tym 56 tys. miejsc w internatach i 7 tys. stanowisk pracy w warsztatach szkolnych.

Ogółem, według wstępnych założeń, z funduszy państwowych zamierza się zbudować w tym czasie 27 942 izby lekcyjne, wobec 25 412 w poprzednim planie 5-letnim. W poprzednim planie oddano 21 337 miejsc w internatach, w obecnym zakłada się przygotowanie 85 715 takich miejsc, czyli cztery razy więcej. Ogółem liczba miejsc w internatach wzrośnie dzięki temu z 239,6 tys. do 325,3 tys.

Znacznej intensyfikacji ulegnie budownictwo szkolne i pozaszkolne dla nauczycieli, szczególnie na wsi, gdzie, jak wspominałem, sytuacja jest trudna. Krajowy Komitet SFBSiI przewiduje wstępnie przekazanie na cele bu-

(Dokończenie na str. 2)



Uroczyste zakończenie roku szkolnego i rozdanie świadectw dojrzałości najlepszym absolwentom szkół warszawskich na Placu Teatralnym w Warszawie
Fot. Cz. Górski

Przeanalizowaniu doświadczeń i wniosków wynikających z dotychczasowej pracy samokształceniowej ZNP, w celu dalszego jej doskonalenia — poświęconą była narada kierowników wydziałów pedagogicznych zarządów okręgów, w dniu 20 czerwca bieżącego roku.

W obradach, którym przewodniczył wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — **Marian Rataj** — wzięła udział dyrektor COM, **K. Kuligowska**.

Podstawę do dyskusji stanowił referat sekretarza — **St. Krawcewicza**, który przedstawił zakresy i formy samokształcenia, dotychczasowe osiągnięcia i braki, a na tym tle zasadnicze kierunki działania na przyszłość.

Zwracając uwagę na niektóre społeczne i wewnątrz zawodowe uwarunkowania samokształcenia nauczycieli — referent omówił zasadnicze problemy związane z samokształceniem organizowanym przez ZNP.

Samokształcenie to obejmuje szereg form i metod składających się na określony system tej działalności. Istotą tego systemu jest samodzielne i zarazem odpowiednio kierowane indywidualne i zespołowe samokształcenie nauczycieli. Wyraża się ono w czytelnictwie literatury naukowej i konfrontowaniu zdobytych wiadomości i wzorów z pracą nauczyciela, jej potrzebami i warunkami, w dyskusjach w zespołach nauczycielskich, uczestniczeniu w wykładach i seminariach, kursach i konferencjach, spotkaniach i samodzielnych opracowaniach referatów, odczytów, w korzystaniu z dóbr współczesnej kultury, w wycieczkach o charakterze poznawczym itp. Swoistą formą jest samokształcenie oparte na własnych badaniach i poszukiwaniach nowych rozwiązań.

W Związku istnieje zatem, praktycznie, system samokształcenia, uwzględniający wielorakie potrzeby zawodowe i kulturalne nauczycieli, szeroką problematykę pedagogiczną, oświatową, ideowo-polityczną, kulturalną i gospodarczą oraz dysponujący szerokim wachlarzem metod i form pracy. Dlatego też spotykane jeszcze w wielu przypadkach ograniczanie procesu samokształcenia do konferencji rejonowych jest zawężaniem tej pracy, mającym niewątpliwie ujemny wpływ na jej organizację, rozwój i efektywność. Konferencje rejonowe stanowią bardzo ważną, ale nie jedyną formę samokształcenia.

Istnieje — podkreślił mówca — obiektywna potrzeba wzbogacenia problematyki samokształcenia nauczycieli, rozszerzenia form i metod, zwiększenia efektywności. Potrzeba ta wypływa głównie ze wzrastającej roli oświaty i wychowania w społeczeństwie socjalistycznym, z obiektywnego wzrostu społecznych wymagań wobec zawodu nauczycielskiego.

z narady w ZG ZNP

niektóre problemy samokształcenia

Dlatego też — aczkolwiek ruch samokształcenia ZNP wyraźnie ukształtował się pod względem treści, form, metod i organizacji — sam charakter tego ruchu wymaga ciągłego krytycznego rozpatrywania z punktu widzenia kierunków jego rozwoju i efektywności.

Jakie są zasadnicze braki dotychczasowego systemu samokształcenia? Wyrażają się one przede wszystkim w niedostatecznym zróżnicowaniu problematyki i dostosowywaniu jej do różnorodnych potrzeb i zainteresowań środowisk nauczycielskich. Niedostateczny jest wysiłek ogniw i aktywu Związku w kierunku rozszerzania form samokształcenia. Brakiem jest też częste utożsamianie konferencji rejonowych z ruchem samokształcenia.

Dalsze doskonalenie systemu — stwierdził referent — powinno pójść głównie w trzech kierunkach. Należy więc, po pierwsze — w ramach kierowanego systemu samokształcenia — dążyć do pogłębienia jego problematyki i ściślej jej dostosowania do aktualnych i węzłowych problemów oświaty i wychowania, społeczno-politycznych i gospodarczych, przy jednoczesnym przystosowaniu treści samokształcenia do potrzeb zróżnicowanych środowisk nauczycielskich.

Istnieje — po drugie — konieczność rozszerzenia form organizacyjnych i metod pracy samokształceniowej, ze szczególnym uwzględnieniem rozwią-

jania pracy indywidualnej oraz pracy w różnych zespołach nauczycielskich. W obecnej sytuacji główny akcent należałoby położyć na rozwijanie czytelnictwa wśród nauczycieli. I wreszcie — ze względu na to, że ruch ten oparty jest wyłącznie na aktywie społecznym — nieodzowne okazuje się zwiększenie odpowiedzialności terenowego aktywu związkowego za całokształt tej pracy,

określenie odpowiednich dróg i środków pogłębiania zainteresowania samokształceniem i okazywanie aktywności odpowiedniej pomocy.

Te trzy zakresy problemów powinny — jak stwierdził kol. Krawcewicz — stać się przedmiotem dalszych rozważań i na nich należałoby skoncentrować uwagę.

W dalszej części referatu kol. Krawcewicz omówił szczegółowo rolę ogniska w organizowaniu samokształcenia, sprecyzował zadania konferencji rejonowych, zwrócił też uwagę na zagadnienia związane z wyposażeniem w literaturę, na potrzebę opracowania podstaw teoretycznych i metodyki samokształcenia oraz na zagadnienie współdziałania w dziedzinie samokształcenia z odpowiednimi instytucjami i organizacjami.

Nawiązując do zasadniczych tez referatu — dyskutanci poruszyli szereg istotnych kwestii wiążących się z problematyką samokształcenia oraz z praktyczną jego realizacją (w dyskusji wzięli udział koledzy: **St. Biernacki**, **B. Cegielski**, **F. Cieślak**, **K. Kuligowska**, **St. Łukowski**, **J. Małkiewicz**, **W. Piórkowski**, **St. Polak**, **K. Słodziński**, **H. Wierusz-Kowalska**).

Wiele uwagi poświęcono w dyskusji zwłaszcza konferencjom rejonowym. Traktując je jako podstawową formę samokształcenia — pamiętać trzeba o tym, iż składać się na nie powinny

trzy etapy: okres przygotowawczy, przebieg samej konferencji oraz jej skutki. Tak rozumiane samokształcenie wymaga spełnienia kilku warunków.

Konieczne jest dysponowanie we właściwym terminie lekturą, przygotowanie aktywu, który mógłby służyć wskazówkami metodycznymi, sugerowanie odpowiednich form i metod pracy, organizowanie zespołowej pracy przedkonferencyjnej. Wreszcie nauczyciel musi dysponować wolnym czasem na indywidualną pracę nad sobą.

Mówiąc o aktywizacji samych konferencji rejonowych dyskutanci zwrócili uwagę na kilka problemów o kapitalnym znaczeniu. Tak więc obok dobrego przygotowania — na aktywizację tę ma ogromny wpływ odpowiedni dobór tematyki, interesujący dany zespół ludzi, a także podnoszenie kultury samokształcenia. Na kulturę tę składa się szereg elementów, jak chociażby odczucie potrzeby samokształcenia, umiejętność dyskusowania, precyzowania swoich zainteresowań oraz wykorzystywanie w pracy zdobytych wiadomości.

W kształtowaniu tak rozumianej kultury samokształcenia, we wdrażaniu do pracy nad sobą, umiejętnym podsyłaniu zainteresowań — ogromna rola przypada aktywowi ZNP. Tę pracę z nauczycielem należałoby podjąć już w zakładzie kształcenia nauczycieli, aby absolwent wynosił odpowiednie nawyki, aby odczuwał potrzebę i posiadał umiejętność samokształcenia.

Podkreślając dotychczasowy dorobek ZNP w zakresie kierowanego samokształcenia — dyskutanci mówili o konieczności ściślejszego koordynowania tej dziedziny działania z innymi zainteresowanymi instytucjami i organizacjami. Wiele uwagi poświęcono sprawie tworzenia odpowiednich bodźców do podejmowania pracy nad sobą. Podkreślano też potrzebę opracowania metodyki samokształcenia. Ta literatura przedmiotu jest niezbędna, zwłaszcza dla społecznego aktywu.

Podsumowując dyskusję, sekretarz — **St. Krawcewicz** omówił najbliższe zadania związane z przygotowaniem pracy samokształceniowej w przyszłym roku szkolnym, propozycje tematyczno-programowe i wydawnicze oraz zwrócił uwagę na rolę kursów wakacyjnych w przygotowaniu aktywu.

(dch)

z myślą o przyszłych pokoleniach

(Dokończenie ze str. 1)

downictwa mieszkalnego pozaszkolnego dla nauczycieli kwotę około pół miliarda złotych.

PYTANIE: Z przedstawionego przez Obywatela Marszałka wycisnąć wnioski, że wiele zależy od ofiarności społeczeństwa, od systematycznych świadczeń na rzecz SFBSiL. Niewątpliwie poważne zadania spadają w związku z tym na aktyw społeczny organizacji, wśród którego nigdy nie brakło nauczycieli, bezpośrednio przecież zainteresowanych rezultatami zbiórki.

ODPOWIEDŹ: Tak, to prawda. Zadanie, które trzeba wykonać, jest ogromne. Nie podołamy tej pracy bez ludzi, ludzi zaangażowanych, którzy rozumieją sytuację w szkolnictwie, widzą jego wielkie perspektywy. Ludzi, którzy potrafią wiązać rozwój polskiej

oświaty z perspektywami rozwoju kraju.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że na nauczycieli zawsze można było liczyć. Powiedziałbym znacznie więcej. To właśnie nauczyciele, szczególnie na wsi, zdecydowali o rezultatach zbiórki, uświadamiając ludziom pracy, że budowa szkół leży w ich własnym interesie oraz ich dzieci.

Jeśli w poprzednim okresie działalności SFBS zebrano na wsi prawie 2 miliardy złotych i zmobilizowano ludność do wykonania czynów społecznych wartości drugich dwu miliardów, to obok działaczy rad narodowych, zdecydowali o tym wielkim sukcesie nauczyciele.

Pragnę podkreślić, że nadal liczymy na pomoc Koleżanek i Kolegów ze wszystkich typów szkół. Potrzeby są nadal ogromne, w tym także potrzeby mieszkaniowe nauczycieli.

Pomoc Wasza jest szczególnie niezbędna na wsi, gdzie w tym roku zanotowaliśmy obniżenie aktywności mieszkańców.

Korzystając z okazji pragnę wszystkim Koleżankom i Kolegom w imieniu Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów gorąco podziękować za ogromny wkład pracy, za pomysłowość i inicjatywę, za nieustanną aktywność w przekonywaniu i zachęcaniu ludzi pracy, zwłaszcza na wsi, do popierania czynem społecznym budownictwa szkolnego.

Wywiad przeprowadził: JERZY KRAŚNIEWSKI

»NASZE OGNISKO DOBRZE PRACUJE«

Ognisko Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Wągrowcu, liczące 66 osób, po raz trzeci bierze udział w konkursie, uzyskując dobre rezultaty. Ostatnio zajęliśmy I miejsce w powiecie, II w województwie i IV w kraju.

Tajemnicę powodzenia ogniska stanowi silny zespół ludzi o wysokim wyrobieniu społecznym, świadomy swych celów. Wszystkie decyzje podejmowane są kolektywnie, po dokładnym przeanalizowaniu możliwości. Jednym z najważniejszych zadań w pracy jest troska o stałe doskonalenie tak ideowe, jak pedagogiczne. Wszyscy koledzy, którzy nie mają pełnych kwalifikacji zawodowych — zdobywają je przez studia zaoczne.

Niezależnie od uczestnictwa w konferencjach rejonowych — wszyscy nauczyciele biorą udział w szkoleniu ideologicznym. Przez cztery lata przerabialiśmy tematykę religioznawczą. Zebrania szkoleniowe odbywają się raz w miesiącu. W ciągu tego okresu opracowano między innymi takie zagadnienia, jak geneza religii, pochodzenie chrześcijaństwa, problem historyczności Jezusa, rola kościoła w Polsce w okresie Tysiąclecia, społeczno-polityczna doktryna kościoła katolickiego w Polsce, z dziejów ateizmu, istota i metody laicyzacji życia społecznego w Polsce, stosunek partii i państwa do

kościół, religii i ludzi wierzących i inne.

Zebrania te wywołują często ostrą wymianę zdań, dają możliwość konfrontacji własnych, dotychczasowych poglądów i oceny ich w świetle konkretnych faktów historycznych. Spotkania te dają dużo materiału rzeczowego do prowadzenia lekcji wychowawczych. Niektórzy koledzy w swoich klasach, zwłaszcza starszych, systematycznie prowadzą tę tematykę. W ten sposób nie tylko kształtują swój światopogląd, lecz także wnoszą konkretny wkład w ideowe wychowanie młodzieży.

W szkołach naszego ogniska dobrze zorganizowana jest praca opiekunów klas z rodzicami. Przed każdą wywiadówką wygłaszane są referaty lub odczyty na tematy psychologiczne i pedagogiczne.

Zespoły artystyczne (taneczne, śpiewacze, muzyczne) prowadzone przez członków naszego ogniska promieniują swoją działalnością na teren całego powiatu. Docierają do najbardziej zapadłych wsi z pieśnią, muzyką, tańcem i recytacją. Każdego roku organizujemy zniwne i jesiennie hufce pracy w państwowych gospodarstwach rolnych. W bieżącym roku szkolnym młodzież i nauczyciele po zajęciach lekcyjnych w czynie społecznym wykonali wykopy pod budowę nowej szkoły — prace wartości 32 tysięcy złotych.

Członkowie naszego ogniska lubią się również bawić. Tradycją stały się coroczne spotkania z okazji Dnia Nauczyciela, Święta Kobiet i inne. Wyjeżdżamy też często do teatru, opery i operetki do oddalonego o 50 kilometrów Poznania.

Dużą popularnością cieszą się w ognisku kilkunastu wycieczki krajoznawczo-turystyczne, organizowane co roku do innych miejscowości. W ten sposób poznajemy piękno naszej ziemi ojczystej, jej bogatą historię, zabytki i osiągnięcia dnia dzisiejszego.

EDWARD CIEŚLIK
Wągrowiec

PRAWNIK WYJAŚNIA

Jestem zatrudniona sezonowo w Dzieńcu PGR i w związku z tym proszę o informację w sprawie uposażenia, dodatku za kierownictwo, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i obowiązującego wymiaru godzin tygodniowo.

W myśl postanowień instrukcji, stanowiącej załącznik do zarządzenia ministra oświaty z dnia 31 sierpnia 1962 r. w sprawie organizacji dziecińców

wiejskich (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 11, poz. 122) — wymiar uposażenia pracowników pedagogicznych, administracyjnych i obsługi zatrudnionych w dzieńcu wiejskim ustala się według stawek obowiązujących w przedszkolach. Wynosi ono od 1 listopada 1965 roku dla pracowników pedagogicznych, nie posiadających co najmniej wykształcenia średniego — 950 zł miesięcznie.

Dodatek funkcyjny za kierownictwo dzieńca jednooddziałowego wynosi 150 zł. Stawka za jedną godzinę tygodniowo wynosi 1/30 uposażenia miesięcznego łącznie z dodatkiem funkcyjnym.

Pracownicy pedagogiczni dzieńca obowiązani są do prowadzenia zajęć wychowawczych w wymiarze przewidzianym dla wychowawczyń przedszkoli, to jest w wymiarze 30 godzin. Wynagrodzenie wypłaca się z dołu za każdy przepracowany miesiąc.

Sprawy które niepokoją

„NIE PRZESZKADZĄC W URZĘDOWANIU”

Tabliczkę z takim napisem należałoby powiesić na drzwiach niejednego urzędu, nad niejednym okienkiem czy stoiskiem sklepowym. Załatwiając tam bowiem swoją sprawę, dokonując zakupu, odnosimy niejednokrotnie wrażenie, że jesteśmy intruzem, natrętem, który swoją obecnością zakłóca spokój w pracy instytucji lub osoby w niej zatrudnionej, swoimi wymaganiami stwarza niepotrzebne kłopoty, czyli jednym słowem „przeszkadza w urzędowaniu”.

Czasem takiego natręta spiawia się nawet bardzo grzecznie, ale za to szybko i skutecznie według znanego, wypróbowanego systemu: „Kolega”.

Rzecz zrozumiała, że sytuacje takie bardzo nas denerwują, boją, zabierają nam bardzo wiele czasu i sił. Trudno się bowiem zgodzić ze stosowaną przez niektóre instytucje zasadą, że obywateli są dla urzędu, a nie urząd dla obywateli”.

Na pewno miarą poziomu, kultury pracy danego urzędu jest jego stosunek do interesantów jest szybkie i, jeśli są ku temu podstawy, zawsze pozytywne dla nich załatwianie sprawy. Takiej kultury w załatwianiu spraw mamy prawo żądać przede wszystkim od ludzi pracujących w oświacie, będących przecież członkami jednej organizacji — ZNP.

Trzeba stwierdzić, że w tej dziedzinie następuje stała i systematyczna poprawa. Zdecydowana większość organów władz oświatowych, związkowych, odnosi się zarówno do nauczycieli, jak i do ich spraw w sposób życzliwy i kulturalny, wykazuje wiele zrozumienia dla ich kłopotów i potrzeb oraz stara się możliwie szybko pomóc w ich rozwiązaniu, zgodnie z obowiązującymi przepisami i interesem nauczyciela.

Tym bardziej więc piętnować musimy konkretne przykłady bezduszności, biurokratyzmu, obojętności w załatwianiu tych spraw.

Oto jedna z takich spraw. Dotyczy zagubienia legitymacji służbowej i starań nauczycielki o wydanie nowej. Władze oświatowe wydały jasne i nie budzące wątpliwości przepisy regulujące tok postępowania przy wydawaniu nowych, w miejsce zagubionych, dokumentów (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 8, poz. 71 z 1955 roku i nr 9, poz. 159 z 1960 roku). W wytycznych tych czytamy, że podania o wystawienie nowych dokumentów należy załatwiać bezzwłocznie, gdyż są one życiowo ważne dla pracowników. W niektórych przypadkach — jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że zagubiony dokument może być wykorzystany przez inne osoby — władza oświatowa może, przed wydaniem nowego dokumentu — zarządzić obwieszczenie w prasie lub w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty. W takim jednak przypadku ogłoszenie o utracie dokumentu — jak mówią o tym wyraźnie przepisy Ministerstwa Oświaty — redaguje i kieruje do prasy, nie osoba zainteresowana, lecz urząd właściwy do wydania nowego dokumentu.

Jak te przepisy władz centralnych realizowane są nieraz w praktyce? Otrzymał list od wychowawczyni przedszkola przykładowego, pisany 19 czerwca 1966 r.

„Pech chciał, że w grudniu 1965 roku skradziono mi legitymację. Zgłosiłam się do Wydziału Oświaty z prośbą o wystawienie nowej legitymacji. Żądzano ode mnie odcinka z gazety z ogłoszeniem o zgubieniu legitymacji.

Po miesiącu dostarczyłam powyższy odcinek. Niestety, na wydanie nowej legitymacji musiałam czekać, bo w Wydziale Oświaty zabrakło druków. W międzyczasie poinformowano mnie, że przedszkolom przykładowym wystawia legitymacje nie Wydział Oświaty, lecz Zjednoczenie. Złożyłam zatem drugie podanie do zakładu pracy, który przestał je do Zjednoczenia Przemysłu w Łodzi.

Po pewnym czasie otrzymałam zawiadomienie, że przesłane przy podaniu zdjęcie jest niedobre i należy przysłać zdjęcie nowe. Zdziwiłam się bardzo, gdyż to samo zdjęcie mam w dowodzie osobistym, jednak posłałam do fotografa i posłałam już zdjęcie „przepisowe”. Po kilku tygodniach dostałam zawiadomienie, że potrzebne jest jeszcze jedno zdjęcie. Posłałam drugie i czekałam cierpliwie na legitymację.

W jakimś czasie otrzymałam zawiadomienie, że potrzebne jest jeszcze specjalne zaświadczenie z miejsca pracy. To, że zakład pracy wysłał moje podanie z wnioskiem o wystawienie legitymacji — widocznie nie wystarczało.

Wysłałam żądane zaświadczenie. Czekając nadal, wysyłałam ponaglenia i w końcu w czerwcu przyszła odpowiedź ze Zjednoczenia, w której zawiadamiano mnie, że zgodnie z ostatnio wydanymi zarządzeniami wystawienie legitymacji służbowych dla wychowawczyń przedszkoli przykładowych należy do obowiązków władz oświatowych. Zwróciłam się więc z kolei do Wydziału Oświaty, przedstawiając pismo Zjednoczenia. W Wydziale Oświaty poinformowano mnie, że nie mają w tych sprawach żadnego nowego zarządzenia. Po kilkakrotnych moich interwencjach, Wydział Oświaty porozumiał się z Kuratorium Okręgu Szkolnego, jednakże i tam stwierdzono, że nie ma w tej sprawie żadnych nowych zarządzeń i w związku z tym Wydział Oświaty nie może wystawić mi nowej legitymacji.

Od pół roku zabiegam więc bezskutecznie o wydanie przysługującej mi przecież legitymacji. Odsyłana jestem od urzędu do urzędu. Musiałam — ze względów rodzinnych — w międzyczasie kilka razy podróżować, naturalnie bez 50-procentowej zniżki. Zbliża się okres urlopu. Chciałabym również wyjechać poza miejsce pracy. Czy naprawdę moją jest winą, że władze nie mogą ustalić wzajemnie zakresu swych kompetencji? Bardzo proszę o pomoc”.

Są dwa aspekty tej sprawy. Pierwszy — to sposób jej załatwiania, który musi budzić, delikatnie mówiąc, „zasadne zastrzeżenia”. Wydział Oświaty przyjmuje zgłoszenia wychowawczyni, każe jej — wbrew zarządzeniu Ministerstwa Oświaty — publikować ogłoszenie w prasie i w końcu stwierdza, że nie jest kompetentny do wystawienia dokumentu. Postępowanie Zjednoczenia — to chyba klasyczny przykład biurokratyzmu: przypominanie sobie co pewien czas o brakujących załącznikach, odkładanie sprawy aż się sama załatwi... I rzeczywiście „sama się załatwiła”.

Okazało się, że nie warto było się spieszyć, bo w międzyczasie wyszło zarządzenie, które uwolniło zjednoczenie od „ciężaru” wystawiania legitymacji służbowych.

Drugi — to kompetencje władz oświatowych i zakładów pracy w zakresie załatwiania spraw osobowych pracowników przedszkoli przykładowych. W tej dziedzinie było dotychczas wiele niejasności i nieporozumień. Dlatego też Ministerstwo Oświaty wydało okólnik nr 6 z dnia 7 kwietnia 1966 roku (K-1-428/66) w sprawie przekazania organom administracji szkolnej, podległym ministrowi oświaty, załatwiania spraw osobowych pracowników pedagogicznych przykładowych przedszkoli i świetlic dziecięcych. Zgodnie z tym okólnikiem — wydawanie legitymacji służbowych pracownikom pedagogicznym przedszkoli przekazane zostało wydziałom oświaty.

Okólnik ten — jak nas poinformowano w Ministerstwie Oświaty — opublikowany zostanie w nrze 5 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Oświaty. Sądźmy jednak, że nic już nie stoi na przeszkodzie, aby koleżanka mogła bez zwłoki otrzymać nową legitymację służbową.

»matury«

w szkołach podstawowych

Jak uczymy? Czy nie popełniamy jakichś niezamierzonych błędów? Czy nasi uczniowie są należycie przygotowani? Co umieją naprawdę? Nie ma chyba nauczyciela, nie ma zespołu, który nie stawiałby sobie podobnych pytań. Nie tylko zresztą nauczyciele. Pytania takie nurtują zarówno pracowników administracji szkolnej, jak i naukowców. Bo jest przecież oczywiste, że mechaniczne porównania liczby ocen dobrych czy niedostatecznych, porównania sprawności poszczególnych szkół nie stanowią dostatecznego sprawdzianu. Jedynym sprawdzianem może być próba jakościowej analizy wiedzy i poziomu uczniów.

Właśnie w pierwszych dniach czerwca Centralny Ośrodek Metodyczny przeprowadził takie badania w 1000 szkół na terenie całego kraju. Celem tej pozytywnej akcji było między innymi zorientowanie się w stopniu przydatności nowych programów, poznanie typowych trudności, jakie występują przy ich realizacji, a wreszcie sprawdzenie szeregu problemów sygnalizowanych przez nauczycieli w czasie narad, spotkań czy w prasie, jak np. stopnia wykorzystywania lektur szkolnych, przydatności nowych podręczników, stosowania w czasie pracy pomocy naukowych itd.

Centralnemu Ośrodkowi Metodycznemu chodziło też o zorientowanie się, jak wiele i jakiego typu kursy należałoby zorganizować, aby sprostać rzeczywistym potrzebom nauczycieli.

Nie było natomiast celem badań sprawdzenie poziomu poszczególnych szkół i wystawianie im jakichkolwiek cenzurek. Uniemożliwiała to zresztą i metoda podsumowywania wyników polegająca na wyodrębnianiu i analizowaniu pewnych, z góry wytypowanych zagadnień, a wykluczająca w zasadzie możliwość ocenienia prac uczniów jako całości.

Na pełne wyniki badań trzeba będzie, oczywiście, jeszcze poczekać i to chyba dość długo. Wydaje się jednak, że nawet pierwsze, na gorąco czynione wnioski i obserwacje stanowią interesujący materiał.

Interesująca była już sama forma przeprowadzania badań, metoda analizy prac i sposób oceny wyników. Ponieważ — jak się wydaje — każdy z kolegów może podobne badanie przeprowadzić na własny użytek, dla zorientowania się w ewentualnych brakach w wiedzy swoich uczniów, warto dla przykładu przedstawić sposób, w jaki rozpatrywano jedno z zadań z języka polskiego w kl. IV.

Zadanie polegało na dokończeniu opowiadania, którego króciutki początek podyktował dzieciom nauczyciel. Analiza tej pracy sprowadzała się do podania liczby zdań, które: zawierały mniej niż 6 zdań; nie stanowiły zwartej całości; nie miały zakończenia; charakteryzowały się pomysłowym ujęciem akcji; pod względem treści były raczej ubogie; napisane zostały z użyciem różnych czasów; posiadały zdania zaczynające się od „że”, „bo”, „więc”, świadczyły o znajomości zasad stosowania zdań podrzędnych i nadrzędnych; napisane były bez błędów ortograficznych; zawierały 1, 2, 3 lub więcej błędów itp. Pod uwagę brano nawet pismo i estetyczny wygląd pracy.

Jak widać, krótka, parunastozdaniowa praca stanowić może podstawę do wyciągnięcia bardzo istotnych wniosków. Na uwagę zasługuje też — wydaje mi się — przeprowadzona w kl. VII ankietka, której celem było zbadanie stopnia orientacji i zaangażowania młodzieży w zagadnienia współczesnego życia.

Przeprowadzanie ankiet wśród uczniów jest obecnie w naszych szkołach dość modne. Nie ma się zresztą co dziwić. Każdy przecież wychowawca odczuwa potrzebę poznania, choćby niepełnego, myśli, poglądów i zainteresowań swych podopiecznych. Rzecz w tym, że jak wykazują nasze doświadczenia, ankiety nie zawsze są właściwie sformułowane. Dlatego warto dla przykładu przedstawić ankietkę opracowaną przez COM. Składała się ona z pięciu pytań:

1. Zaproponuj program tygodniowej wycieczki po Polsce młodzieży polonijnej z zagranicy. Program wycieczki należy tak ułożyć, aby młodzież polonijna mogła poznać to, co świadczy o największym dorobku przeszłości i nawiązywać do współczesnych osiągnięć naszej Ojczyzny.

2. Wymień 2—3 ważne wydarzenia w Polsce lub świecie, które ciebie ostatnio zainteresowały najbardziej i napisz, co wiesz o tych wydarzeniach.

3. Napisz, jakie nowe i ważne dla ogółu ludności budowle, urządzenia techniczne, przedsiębiorstwa zaplanowałbyś w twojej miejscowości lub w twoim województwie. Uzasadnij ich konieczność.

4. Napisz, jakie zalety powinien mieć, a jakich wad powinien być pozbawiony wzorowy uczeń i dobry kolega. Co robić, aby w twojej szkole było jak najwięcej takich wzorowych uczniów i dobrych kolegów.

5. Wymień 4—5 zawodów obecnie powszechnie znanych a nie istniejących w czasie, kiedy uchwalono Konstytucję 3 Maja. Co wiesz o tych zawodach?

Uczniowie obowiązani byli odpowiedzieć przynajmniej na 3 z pięciu postawionych pytań. Jak wynika z czynionych na gorąco obserwacji, największym powodzeniem cieszyły się pierwsze trzy pytania. Jeśli chodzi o pytanie piąte, to wymagałoby ono chyba dodatkowych wyjaśnień. W tej formie mogło sprawiać kłopoty.

Badania COM spotkały się z ogromnym zainteresowaniem nauczycieli, choć nie obyło się bez zrozumiałego zdenerwowania. Zwłaszcza pozytywnie oceniono formę analizowania prac umożliwiającą spojrzenie na własną klasę nie pod kątem liczby posiadanych przez uczniów dwójek czy piątek, lecz pod kątem istoty wiadomości i umiejętności klasy wymierzonych według ogólnie obowiązujących, ogólnie ustalonych kryteriów.

O zainteresowaniu ogółu nauczycieli badaniami świadczy fakt, że do wytypowanych szkół masowo zgłaszały się koleżdy z innych placówek z prośbą o udostępnienie testów, że testy te brali kierownicy ośrodków metodycznych i inspektorzy, projektując prze-

(Dokończenie na str. 10)



Renesansowa kamienica z XV wieku na Rynku w Tarnobrzegu

W poprzednich numerach „Głosu” zamieszczaliśmy sprawozdania z okręgowych zjazdów ZNP, podając skład osobowy poszczególnych zarządów. Zarządy okręgów Łodzi woj. i Warszawy nie ukonstytuowały się w dniu zjazdów, lecz w terminie późniejszym. Ich skład osobowy przedstawia się następująco.

Łódź woj.: prezes — Henryk Wójcik, wiceprezes — Kazimierz Pigoń, sekretarz — Euzebiusz Stańczykowski.

Warszawa: prezes — Kazimiera Kartasińska, wiceprezesi: — Mirosława Babulowa, Stanisław Jegliński, Franciszek Kozłowski, sekretarze — Maria Maksarowa, Mieczysław Wójcik, Gustaw Lang.

Stawka: zaangażowanie nauczyciela wiejskiego

„Studia nauczycielskie są obecnie główną formą kształcenia nauczycieli szkół podstawowej. Wytłacz polityki kadrowej Ministerstwa Oświaty przewidują, że do 1970 roku przeważająca większość absolwentów SN kierowana będzie do pracy na wsi, gdzie notujemy obecnie stosunkowo najniższy procent nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami.

W wyniku reformy oświaty następują korzystne zmiany w pracy koncepcyjnej, programowej i organizacyjnej szkoły podstawowej, szczególnie wiejskiej, przez co zwiększy się znaczenie ranga i pozycja tej szkoły w środowisku.

Dalszy, intensywny rozwój szkół przysposobienia rolniczego, które w niedługim czasie mają stać się pełnowartościowymi szkołami rolniczymi typu zawodowego, stworzy dogodny, naturalne warunki ciągłości pracy wychowawczej z młodzieżą wiejską.

Wydaje mi się, że w sytuacji, kiedy nowa, reformowana szkoła na wsi staje się zarówno uczącą, jak i wychowującą, a jej nauczyciel zaczyna coraz częściej łączyć kwalifikacje dydaktyczne z umiejętnościami i zamiłowaniem wychowawczym, kształcenie młodych pedagogów w SN może być w znacznym stopniu wzbogacone przez działalność organizacji młodzieżowych.

Związek Młodzieży Wiejskiej liczy aktualnie w SN 5816 członków, co stanowi około 25 proc. ogółu słuchaczy studiów dziennych, a prawie 40 proc. studentów tych 46 uczelni, w których działają kół ZMW.

Określając cele i zadania ZMW w studiach nauczycielskich rozważamy treść, charakter i zakres pracy społecznej nauczyciela, jego funkcje w środowisku wiejskim. Punktem wyjścia przy ustalaniu modelu społecznego zaangażowania nauczyciela są dokonujące się przemiany ekonomiczno-społeczne oraz potrzeby kulturalne i oświatowe wsi. W rezultacie szerokiach przeobrażeń zwiększyła się liczba inteligencji pracującej na wsi. Liczba przedstawicieli tzw. nowych zawodów przewyższa już teraz liczbę nauczycieli, co w zasadniczy sposób wpływa na kierunek ewolucji ich roli społecznej w środowisku.

W aktualnych warunkach życia na wsi istotne jest przede wszystkim zaangażowanie nauczycieli w działania społecznych, wymagających wiedzy pedagogicznej, a więc w kształtowaniu postaw ideowych młodzieży i starszego społeczeństwa, w przyspieszaniu procesów łaczących życie społeczne, w upowszechnianiu oświaty i kultury. Istotny jest więc udział nauczycieli w pracach partii politycznych, rad narodowych, komitetach Frontu Jedności Narodu, organizacji społecznych i młodzieżowych.

ZMW wysoko ocenia działalność społeczną nauczycieli w środowisku wiejskim. Zrzeszamy aktualnie w związku około 15 tysięcy nauczycieli. Stanowią oni niewątpliwie trzon aktywny naszej organizacji i jej placówek kultural-

no-oświatowych. Zależy nam bardzo na tym, aby jak najwięcej młodych, podejmujących pracę zawodową na wsi absolwentów przejawiało aktywność społeczną i angażowało się w pracę kół wiejskich ZMW.

Przechodząc do omówienia pracy organizacji uczelniowych ZMW w studiach nauczycielskich chciałem zaznaczyć, że rezygnując z przedstawienia działalności na polu nauki, propagandowo-politycznej i socjalno-bytowej, a więc tych kierunków, które są ogólnie znane i powszechnie realizowane przez wszystkie organizacje w środowisku uczącej się młodzieży. Chcę tylko zwrócić uwagę czytelnika na niektóre inicjatywy i działania mające na celu pełniejsze przygotowanie studentów do pracy zawodowej i działalności społecznej na wsi po skończeniu studiów oraz zapoznanie ich z programem i metodą pracy w ZMW.

W związku ze zmianami, jakie zachodzą w strukturze wykształcenia społeczeństwa wiejskiego, pozycja społeczna nauczyciela w znacznym stopniu zależy od wykształcenia, od wiedzy, jaką on dysponuje. Istotne znaczenie dla pogłębienia wiedzy ogólnej, rozbudzenia pasji poznawczej, kształtowania umiejętności samokształcenia, na rozwinięcie ruchu umysłowego.

Studentki ruch umysłowy ZMW związany jest m. in. z rozwojem poszczególnych regionów i koncentracje się głównie wokół problematyki wsi i młodzieży wiejskiej. Przez pracę w kółkach naukowych, organizowanie konferencji i sesji popularnonaukowych studenci zapoznają się z historią i współczesnością poszczególnych regionów kraju. Szczególnie ośmielenia w tej dziedzinie mają kółka ZMW z SN województwa kosińskiego, które od sześciu lat organizują corocznie Sesję Pomorzyczan z Kolożerów.

Drugą z form, stwarzających możliwości zbliżenia studentem procesów społeczno-ekonomicznych, ruchu kulturalnego, postaw młodzieży wiejskiej, są prace dyplomowe, zwłaszcza z wydziałów: rolniczego, historii i filologii polskiej. Prace te cechuje już znaczna znajomość środowiska wiejskiego, socjologii wsi i pedagogiki społecznej, a więc tych dziedzin nauki, których trudno byłoby się doszukać w programie nauczania SN. Zawierała one przy tym konstruktywne wnioski i propozycje rozwiązań badanego problemu. Okazją do zebrania materiału jest pobyt studenta na praktyce.

Dla przykładu wymieniłem niektóre tytuły prac dyplomowych z 1965 i 1966 roku studentów wydziału rolniczego Studium Nauczycielskiego w Gorzowie.

„Analiza życia kulturalnego wsi łazecze-wo oraz projekt jego reorganizacji”.

„Przeznaj niskiej produkcji rolniczej wsi Przewłocna i propozycja zmian”.

„Postawy światopoglądowe młodzieży wsi Gosiłkowa i Jordanowa”.

Absolwenci SN pracować będą w przeważającej części w środowisku wiejskim, gdzie w dalszym ciągu widoczne są jeszcze wpływy klerykalizmu, na gdzie wciąż jeszcze poważnym autorytetem jest plebania.

Zadaniem naszym jest przygotowanie studentów do przeciwstawienia się

tej ciężkiej tradycji przez kształtowanie socjalistycznego światopoglądu. Na zebraniach kół ZMW, w studenckich ośrodkach dyskusyjnych, prowadzonych wspólnie z ZMS, organizowane są dyskusje z dziedziny etyki, stosunków międzyludzkich i świeckich norm moralnych.

Organizacja troszczy się o to, żeby młodzież nie szła do pracy na wieś w wyniku decyzji administracyjnych. Sądzimy natomiast, że w motywach decyzji powinna dominować świadomość i przekonanie o tym, iż na wsi jest najbardziej potrzebna. W rozmowach i dyskusjach staramy się wykazać nieprawdliwość pokutującego, jeszcze w społeczeństwie przekonania, że życie w środowisku wielkomięskim nabiera wyższej wartości, że praca „w terenie” automatycznie degraduje człowieka.

Dobra tradycja stały się organizowane w Gdańsku dla aktywny ZMW z zakładów kształcenia nauczycieli ziem północnych czy też we Wrocławiu dla 14 SN z województwa zachodnich konferencje teoretyczne, poświęcone sylwetce nauczyciela wiejskiego i jego pracy wychowawczej poza szkołą.

Miejscem wspólnego dialogu i konfrontacji między studentami a pracującymi już na wsi nauczycielami są organizowane przez większość uczelni spotkania z absolwentami. Działalność studencką uczestniczą również w organizowanych przez zarządy powiatowe ZMW seminariach „dla młodych nauczycieli”.

Jednym z zasadniczych warunków skutecznego działania w środowisku wiejskim jest poznanie tego środowiska, zgłębienie jego cech i właściwości. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, iż w zakresie utrzymania wizerunku do środowiskiem kół ZMW w SN osiągnięły największe rezultaty. Do najbardziej powszechnych form w tym zakresie należy organizowanie na terenie uczelni spotkań z przedstawicielami miejscowych władz, działaczami politycznymi i społecznymi oraz wyjazdów do zakładów produkcyjnych, instytucji społecznych i kulturalno-oświatowych na wsi.

Dobra okazją bliższego poznania środowiska są wakacje i praktyki studenckie. Zarówno dla uczelni, jak i dla organizacji nie jest bez znaczenia, czy odbywającą praktykę student spędza już w izolacji od środowiska, czy też w okresie tym wiąże się aktywnie z działalnością społeczną. Dlatego też powracając z praktyki studenci niezależnie od sprawozdania składanego w uczelni legitymują się w zarządach zaświadczaniami o pracy w kółkach ZMW, wystawianymi przez instancje terenowe we związku. Na zebraniach otwartych kół studenci konfrontują swoje opinie, wymieniają poglądy na temat funkcji szkół i nauczyciela, sytuacji dziecka wiejskiego, pracy kół wiejskich ZMW.

Z inicjatyw organizacji na wydziałach historii z wychowaniem obywatelskim, w ramach tzw. praktyk społecznych odbywają się spotkania z działaczami ZMW, członkami kierownictwa zarządów wojewódzkich i powiatowych. Gruntowna znajomość ruchu młodzieżowego, gotowość i umie-

jętność współpracy z kółkami wiejskimi ZMW traktujemy jako integralną, bardzo istotną część społeczno-zawodowego przygotowania absolwenta.

Nie sposób jest wymienić wszystkie konkretne inicjatywy i przedsięwzięcia, różnorodne formy kontaktów z młodzieżą wiejską i kółkami ZMW. Zasadą jest przestrzeganie tego, aby kierunek tych kontaktów był zgodny z kierunkiem studiów. Dlatego studenci z wydziałów rolniczych uczestniczą głównie w pracy zespołów PR, PS i klubów młodego rolnika, a z wydziałów humanistycznych specjalizują się w ramach tzw. klubów prelegenta w szkoleniu oświatowo-politycznym. Nie ma aktualnie organizacji uczelniowej, która by nie utrzymywała stałego kontaktu z wybranymi kółkami wiejskimi.

Wiele uwagi poświęca ZMW w SN przysposobieniu studentów do pracy kulturalnej i oświatowej na wsi. Służą temu celowi wyjazdy do wiejskich domów, kultury, klubów-kawiarni, świetlic i bibliotek wiejskich. Wielu działaczy studenckich bierze czynny udział w programowaniu pracy klubów-kawiarni, prowadzi przy okazji wyjazdów na wieś kółportaż książek. Związek organizuje na terenie uczelni kursy tańca towarzyskiego, kursy fotograficzne, teatryczki poezji, zespoły wokalne i instrumentalne. Inicjatywy te wzbogacają z pewnością wprowadzone na wydziałach rolniczych przedmiot „praca kulturalno-oświatowa”.

Przgotowanie przyszłych nauczycieli do prowadzenia działalności kulturalnej, organizowania czasu wolnego młodzieży ma bardzo istotne znaczenie. Chodzi o to, aby autorytet nauczyciela nie wynikał tylko z jego funkcji zawodowej, lecz żeby był budowany przez jego wiedzę i umiejętności pracy z młodzieżą.

Pomimo znacznego ożywienia działalności, ZMW wykazuje jeszcze w studiach nauczycielskich sporo słabości, nie brak też kłopotów. SN jest terenem szczególnym. W okresie 2-letniego cyklu nauczania, przy wytyczonym wysiłku studiujących i ich ograniczonym budżecie czasu, rozwija w tych uczelniach działalność wiele organizacji młodzieżowych i społecznych. Dlatego podstawowym warunkiem powodzenia jest współdziałanie i koordynacja programowa wszystkich organizacji młodzieżowych, ZMW, ZMS, ZSP i ZHP.

Nie zawsze praca kół ZMW jest ściśle powiązana z programem uczelni. Zakładamy sobie realizację zbyt wielu zadań, a przy tym niejednokrotnie odrębnych od założeń i inicjatyw uczelni. W niedostatecznym jeszcze stopniu pracujemy z aktywnym organizacją. Nie wypracowaliśmy również dobrych form współpracy z opiekunami organizacji uczelniowych.

Pokonanie tych mankamentów i trudności możliwe jest dzięki wydatnej pomocy i przychylnej atmosferze dyrekcji studiów oraz zainteresowaniu, jakie okazuje organizacja Ministerstwo Oświaty.

JANUSZ STEPERSKI
kier. Wydz. Szkolno-Studenckiego
Zarządu Głównego ZMW

Śląsk — najbardziej zaludniony i zadyminiony region kraju. Wszędzie kominny hut i haldy kopalni.

Tyle, że w miastach wyrastają one spośród szerokich arterii ulic, a na wsi — wśród pól obsianych zbożem i koni-czyną. Nie dziw więc, że słowa: urlop, wakacje, kojarzą się zamieszkałym tu ludziom z marzeniem wyjazdu... nad morze, w góry, nad jeziora.

Może dlatego właśnie o plany wakacyjne postanowiliam pytać nauczycieli Śląska. Jak spędzają dwa miesiące swego urlopu? Te dwa miesiące, które są tak często przedmiotem zazdrości ludzi innych zawodów. Czy rzeczywiście są to pełne dwa miesiące oderwania się od szkoły, pracy, nauki i innych obowiązków? Wybrałam się więc do kilku szkół powiatu będzińskiego.

WIES ŁAGISZA jest moją nietypową. To bardzo duża wieś. Posiada dwie szkoły. W szkole nr 1 im. L. Waryńskiego — dużej, ładnej i nowoczesnej — uczą 17 nauczycieli. Ich plany wakacyjne...

„Wczasy, zwłaszcza rodzinne, są w naszym ognisku zjawiskiem niezbyt, niestety, częstym. Podobnie trudno o miejsca na kolonie letnie dla dzieci. Nie sposób było „upchnąć” dzieci choćby tylko tych koleżanek, które chciały wyjechać na kursy zwłokowe” — mówi prezes ogniska.

„Czasem te nauczycielki, których mężowie pracują w elektrowni lub kopalni (w Łagiszy jest właśnie elektrownia i kopalnia) mogą wyjechać na wczasy uzyskane z tych zakładów pracy. Ta droga właśnie ja — mówię dalej przewodniczącą, kol. E. Białas — pojadę w Bieszczyce. Ale to będzie dopiero mój wczasyowy debiut.

Wczasy wypełnia kol. Białas dwa tygodnie. Jak będzie wyglądał pozostały czas jej ferii? Dwa tygodnie, od 1 do 15 sierpnia, zamie kursy metodyczny języka rosyjskiego w Bielsku. Program kursu nastawiony jest przede wszystkim na nauczanie w klasie VIII, a że w Łagiszy od września

Ogółem dowiedziałem się, jak spędzą wakacje 20 nauczycieli powiatu będzińskiego. Spośród nich z koleżanki wyjadą na wczasy uzyskane z zakładów pracy, w których zatrudnieni są ich mężowie, 4 osoby złożyły podania o czas zwłokowy. W studiu pochłonięta wakacje 3 nauczycielki, na kursy wybiera się 5 osób. Największa liczba, bo aż 6 osób spędzi 20 dni wakacyjne tego lata nigdzie, 2 osoby będą pomagać w gospodarstwie rolnym swoich rodzin, a jedna koleżanka całe dwa miesiące pracować będzie na kolonii letniej dla dzieci.

wprowadzona zostanie ośmiolatka — kurs wysuwa się właściwie na pierwsze miejsce w planach wakacyjnych mojej rozmówczyni. O tym zresztą, że nauczyciele „jedynki” w Łagiszy myśla o przyszłorocznej VIII klasie świadczą także to, że w odpowiedzi na moje indagacje opowiadali mi przede wszystkim o tym, jak to w drugiej połowie sierpnia będą urządzić pracownię, przygotowywać pomoce naukowe.

„No i wreszcie będzie w okresie wakacji czas na odrobienie zaległości z czytania. A przecież właśnie nauczyciel nie powinien ich mieć. Nie-

rzadko trzeba będzie zajrzeć i do książek fachowych, metodycznych, naukowych”.

Nauka! To najczęściej powtarzający się refren nauczycielskiego urlopu. W Łagiszy usłyszałam to słowo od kilku nauczycieli. Kol. Krystyna P. mówi wprost:

„Już trzeci rok właściwie nie mam wakacji. Jestem studentką WSP na kierunku technicznym. W lipcu odbywam praktykę. W tym roku spędzę pierwszy miesiąc urlopu w fabryce w Gliwicach. W sierpniu natomiast będę musiała zdać pięć egzaminów”.

Kol. P. nie chce odkładać egzaminów na wrzesień, gdyż uważa, że zwłaszcza w tym pierwszym roku ośmiolatki, wrzesień powinna mieć spokojny i poświęcić go tylko szkole. I ona wspomina o odrobinie w czasie wakacji zaległości w lekturze, ale jak mi się wydaje, nieco sceptycznie. Bo prawdę mówiąc, kiedy? A czeka ją przecież kolejny rok wypełniony pracą — zawodową i studiami wieczorowymi.

„Wczasy, zwłaszcza rodzinne, są w naszym ognisku zjawiskiem niezbyt, niestety, częstym. Podobnie trudno o miejsca na kolonie letnie dla dzieci. Nie sposób było „upchnąć” dzieci choćby tylko tych koleżanek, które chciały wyjechać na kursy zwłokowe” — mówi prezes ogniska.

„Czasem te nauczycielki, których mężowie pracują w elektrowni lub kopalni (w Łagiszy jest właśnie elektrownia i kopalnia) mogą wyjechać na wczasy uzyskane z tych zakładów pracy. Ta droga właśnie ja — mówię dalej przewodniczącą, kol. E. Białas — pojadę w Bieszczyce. Ale to będzie dopiero mój wczasyowy debiut.

Wczasy wypełnia kol. Białas dwa tygodnie. Jak będzie wyglądał pozostały czas jej ferii? Dwa tygodnie, od 1 do 15 sierpnia, zamie kursy metodyczny języka rosyjskiego w Bielsku. Program kursu nastawiony jest przede wszystkim na nauczanie w klasie VIII, a że w Łagiszy od września

Koleżanka Teresa jest młodą nauczycielką. Nie ma jeszcze dzieci, nie jest obciążona rodzinnymi obowiązkami. To daje jej pewną swobodę w układaniu swoich planów wakacyjnych.

Wyjazdy na kolonie letnie w roli wychowawczyni są wśród nauczycielek popularne.

„O tym, że wyjeżdżam co roku na dwa miesiące wakacyjne jako wychowawczyni kolonii letnich dla dzieci, decyduje w dużej mierze strona materialna. Inaczej byłoby mi trudno pozwolić sobie na dłuższy pobyt nad morzem. W tym roku wyjeżdżam do Szczecina” — uzasadnia swoją decyzję kol. K. Z.

Kierowniczki szkoły w Łagiszy — nie zastałam. Jednak z rozmowy z nauczycielkami dowiedziałam się, że weźmie ona w okresie ferii udział w dwu kursach wakacyjnych.

★

Następna wieś, w powiecie będzińskim, to SARNOWO. Posiada dużą, siedmioklasową szkołę z trzynastoma nauczycielami. Zdzisława Solipiwo, nauczycielka tej szkoły, wyjeżdża wraz z dziećmi na wieś do rodziny. Będzie to wypoczynek połączony z pracą w gospodarstwie. Wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

Wszystkich wzywanych do pracy w gospodarstwie, wakacje — to również okres żniw.

„Na ogół nigdy inacej wakacji nie urządzamy. Nielatwo jest pozwolić sobie na wyjazd typu wczasy lub wycieczek, bo nie ma kto zościć i opiekować się dziećmi. O kolonie letnie dla nich lub wczasy rodzinne trudno...”

Kol. Teresa Dydakówna należy do tych, które dotychczas urlop poświęcały pracy na kolonii. W tym roku jednak wstąpiła na SN i lipiec spędzi na sesji w Katowicach. Sierpień zaś będzie dla niej nietypowy — zamie go podróż poślubna.

Kol. P. K. również w ubiegłych latach wyjeżdżała na kolonie. W tym roku jednak wraz z rodziną pozostaje na miejscu. Czeką ją remont własnego domu. Soboty i niedziele poświęcać będzie na wycieczki rowerowe. Okolice Sarnowa zagospodarowane są jako teren weekendowy przez kopalnię „Czerwona Gwardia”.

Zdzisława Szastok jest nauczycielką dopiero pierwszy rok. Mieszka z rodziną w tej samej wsi, gdzie znajduje się szkoła. Jest zresztą jej absol-

wentką. W lipcu zostanie na wsi, aby pomóc rodzicom. Na sierpień nie ma żadnych konkretnych planów. Marzy o jakimś wyjeździe, szczególnie w góry, ale jeszcze dotychczas nie wie, jak to zorganizować.

★

W MALINOWICACH moją pierwszą rozmówczynią jest kierowniczka. Z daleka już widać, iż szkoła jest nowiutka, dopiero co wybudowana. Ale potężne rysy na suficie nasuwają przypuszczenie, że właśnie kierowniczka będzie miała wakacje szczególnie „udane”.

„Likwidowanie usterek budowlanych szkoły przewidziane jest w zasadzie na lipiec, ale z doświadczenia wiem, że to się mocno przeciągnie, więc z góry już odłożyłam ad acta plany wypoczynkowe w lipcu i sierpniu...” — mówi Ludmiła Magaczewska.

Nauczycielskie małżeństwo — koleżanki Kazimiera i Bronisław Przybyłkowie od wielu już lat uzależniają swoje plany wakacyjne od studiów. Najpierw studiował mąż, który lipiec każdego roku przeznaczal na sesję, obecnie kol. Kazimiera studiuję na SN i lipiec spędzi w Gliwicach. Na sierpień chcieliby z dzieckiem wyjechać w góry. Złożyli podanie o wczasy rodzinne.

Kol. Krystyna Ścierańska spędzi wakacje jako instruktorka na obozie harcerskim kół Kłobucka. Uważa, że jest to jedna z najprzyjemniejszych form urlopu. Natomiast kol. Z. B., nauczycielka szkoły w Malinowicach, pochłonięta zostanie tego lata budową własnego domu.

MARIA KRUK

WE WSI PSARY wielu nauczycieli przez cały sierpień zamierza pozostać na miejscu, aby powoli przygotować szkołę do rozpoczęcia nowego roku nauki. Ośmiolatka mobilizuje! Trzy osoby z Psar wzięły do swoich planów wakacyjnych kursy przygotowawcze na studia.

★

Oto przykłady, czym „wypełnione” będą wakacje nauczycieli kilku wsi w powiecie będzińskim. Za mało to, co prawda, aby uznać, iż obraz jest reprezentatywny. Wydaje się jednak, że wyraźnie zarysowują się pewne prawidłowości. Przede wszystkim ta, że dwa miesiące ferii letnich nie oznaczają w rzeczywistości dwóch miesięcy wypoczynku. Będą w ciągu tego czasu nauczyciele dokształcać się na kursach, uczestniczyć w sesjach i zdawać egzaminy na uczelniach, wrzesień... pracują. Większość także, niezależnie od tego, co będzie robić tego lata, spotkać się w szkole już w drugiej połowie sierpnia. Szkoła, szczególnie w tym roku, gdy wprowadzona zostaje ośmiolatka, absorbują nauczycieli jeszcze na długo przed oficjalnym rozpoczęciem roku. Jest wiele takich szkół, w których nie zamiera życie przez całe wakacje, chociaż nie słychać gwaru dzieci.

Osobnym rozdziałem są urlopy kierowników szkół. Remonty, usuwanie usterek budowlanych itp. — to sprawa numer jeden. Przygotowywanie pierwszych konferencji pedagogicznych, czuwanie nad całością przygotowań do rozpoczęcia roku szkolnego, przyjmowanie w sierpniu młodych nauczycieli i troska o ich mieszkania — oto dalsze problemy. Często nie wystarcza kierownikom czasu na to, aby w wakacje wypocząć.

★

Warto jeszcze, choćby na marginesie, wspomnieć parę słów o organizacji wakacji nauczycielskich w tym czasie, który pozostaje im wolny. Zwraca uwagę fakt, że nauczyciele na ogół nie uwzględniają w swoich planach urlopowych wycieczek, stosunkowo rzadko wyjeżdżają w jakieś ciekawe turystycznie regiony kraju, nie poznają innych województw. W zasadzie tylko kurs albo wczasy dają im możliwość zmiany otoczenia, trybu życia, poznania czegoś nowego. A przecież mimo szeroko rozwiniętej przez Związek akcji wczasów i kursów — miejsc nie wystarcza dla wszystkich. Na pewno nie jest łatwe organizowanie wakacji nauczycielskich w jakichś innych formach niż wczasy. Może jednak przez inicjatywę ognisk udałooby się znaleźć jakieś rozwiązanie. Można przecież spróbować wymian między szkołami, wspólnych wędrowek wakacyjnych, pokrywanych częściowo pieniędzmi zebranych w ciągu roku, organizowania we własnym zakresie, zwłaszcza w licznych ogniskach czy wiejskich szkołach, opieki nad dziećmi itp. Przyczyniłoby się to z pewnością do atrakcyjniejszego spędzenia przez nauczycieli okresu urlopow.

MARIA KRUK

sejm pracuje

W dniu 16 czerwca 1966 r. Komisja Oświaty i Nauki, obradująca pod przewodnictwem posła Andrzeja Werblana (PZPR), rozpatrzyła sytuację w internatach i domach studenckich.

W posiedzeniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Oświaty z ministrem Wacławem Tułodzieckim i Ministrem Szkolnictwa Wyższego z ministrem Henrykiem Jabłońskim.

Obszerne informacje o sytuacji w internatach i bursach szkolnych oraz w domach studenckich doręczone zostały wcześniej członkom komisji przez Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Uzupełniające informacje przedstawił: na temat internatów — minister oświaty, Wacław Tułodziecki, na temat domów studenckich — dyrektor generalny w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, Roman Mistewicz.

SITUACJA W INTERNATACH SZKOLNYCH

Aktualnie szkolnictwo znajdujące się w gestii Ministerstwa Oświaty i innych resortów dysponuje 1771 internatami i bursami o ponad 220 tys. miejsc. W la-

tach 1961—1965 nastąpił znaczny rozwój liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych. Liczba uczniów w tych szkołach wzrosła o 80,1 proc., a liczba miejsc w internatach — o 43,8 proc. W konsekwencji wydatnie obniżył się procent młodzieży korzystającej z internatów: z 26,5 proc. w roku szkolnym 1960/61 do 20,1 proc. w ubiegłym roku szkolnym. Nacisk potrzeb spowodował zwiększenie zagęszczenia internatów; w ubiegłym roku szkolnym umieszczono w nich ponad 258 tys. uczniów. Mimo tak poważnego zagęszczenia internatów, ponad 90 tys. uczniów przebywało na stacjach, a około 100 tys. dojeżdżało do szkół.

W tej sytuacji rozbudowa sieci internatów postawiona została jako jedno z pierwszoplanowych zadań. Przewiduje się, że w bieżącej 5-latkę liczba miejsc w internatach wzrośnie o ok. 80 tys., z czego ze środków państwowych — o blisko 44,5 tys., pozostałe zaś ze środków SPBSiL. Realizacja tego planu pozwoli na rozbudzenie internatów i częściową likwidację internatów nie nadających się do eksploatacji.

Wobec faktu, że duża część młodzieży musi zamieszkiwać na stacjach, władze szkolne podjęły liczne wysiłki w celu zwiększenia opieki nad tą młodzieżą, a także nad młodzieżą dojeżdżającą. Młodzieży tej udostępniono korytarze przy stołówkach i świetlicach szkolnych i internatowych. Przeprowadza się

KOMISJA OŚWIATY I NAUKI

kontrolę warunków bytowych i wychowawczych, w jakich przebywa młodzież na stacjach.

Warunki materialne internatów szkolnych są dość trudne. Obowiązujące stawki na wyżywienie wymagają dużego wysiłku i gospodarności kierowników i personelu internatów. Bardzo zróżnicowany jest poziom wyposażenia internatów. Środki na wydatki rzeczowe internatów nie wystarczają na pokrycie wszystkich bieżących potrzeb i na usunięcie istniejących braków. Niektóre prezydya wojewódzkich rad narodowych wyasygnowały dodatkowo z nadwyżek wyposażenia pewne kwoty na poprawę wyposażenia internatów. Dobrze by było, gdyby w ślad za nimi poszły wszystkie prezydya rad.

SITUACJA W DOMACH STUDENCKICH

Aktualnie w 175 domach studenckich zamieszkuje blisko 51 tys. studentów studiów dziennych szkół wyższych podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego i innym resortom. Wobec faktu, że domy studenckie dysponują niespełna 42 tys. miejsc (łącznie z półsantonami) oznacza to zagęszczenie ponad ustalone normatywy. W bieżącym ro-

ku akademickim liczba studentów jest wyższa o ponad 57 proc. od liczby studentów w roku akademickim 1960 — 1961, zaś liczba mieszkańców domów studenckich jest wyższa jedynie o 27 procent.

Założenia na bieżącą 5-latkę przewidują, że w 1970 r. liczba miejsc w domach studenckich wzrośnie o 44 proc. w stosunku do stanu obecnego. Aczkolwiek planowane na 5-latkę nakłady inwestycyjne pozwolą na oddanie do użytku dalszych 46 domów studenckich, to jednak warunki życia młodzieży w domach studenckich nie ulegną radykalnej poprawie.

Równoległe z rozbudową internatów dokonywany jest rozwój sieci stołówek studenckich i przychodni lekarskich. W bieżącej 5-latkę liczba stołówek wzrośnie o 10 (w 1970 r. będzie ich 98); ze stołówek korzystać będzie 90 tys. studentów.

Sprawdzenie podkomisji szkolnictwa średniego i zawodowego z wizytacji internatów w województwach: łódzkim, katowickim, bydgoskim i opolskim przedstawiła poseł Janina Ramotowska (ZSL).

Zespoły poselskie zwizytowały łącznie 32 internaty. W wizytowanych placówkach stwierdzono zróżnicowany stan bazy lokalowej i wyposażenia: od bardzo dobrego do

zdecydowanie niezadowalającego. We wszystkich internatach stwierdzono duże zagęszczenie: sytuację lokalową internatów pogarsza dodatkowo zamieszkiwanie w budynkach internatów licznych prywatnych lokatorów.

Wyżywienie w niektórych internatach nie jest zaspokajane, w innych jest zaspokajane, ale jest zaspokajane w wielu internatach opieką lekarską, a wiele gabinetów lekarskich nie ma dostatecznego wyposażenia.

Stosunkowo wysoki poziom reprezentuje kadra kierowników i wychowawców internatów, niemniej kadra ta wykazuje sporą płynność, co jest wynikiem obowiązującego wychowawców w internatach wysokiego wymiaru godzin pracy.

Dokonane przez zespoły poselskie spostrzeżenia skłaniają podkomisję do postulowania zwiększenia zarówno inwestycyjnych, jak i społecznych środków inwestycyjnych na rozbudowę bazy lokalowej i internatów.

Wskazane byłoby ujednolicenie form opieki wychowawczej w internatach szkół z opieką w ogólnokształcących, a w szczególności wprowadzenie etatowych wychowawców także do internatów szkół ogólnokształcących oraz obniżenie obowiązującego obecnie wychowawcę wymiaru godzin pracy.

Należałoby również podjąć kroki zmierzające do poprawienia poziomu opieki lekarskiej w szkołach — łącznie z rozważeniem możliwości przekazania tej opieki w całości resortowi oświaty.

Sprawdzenie podkomisji szkolnictwa wyższego i nauki z wizytacji domów studenckich w ośrodkach akademickich Lublina, Krakowa i Gliwie przedstawił poseł Tadeusz Mazowiecki (bezp. „Znak”).

Według danych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, na 1 studenta w skali kraju przywrócić mieszkalnictwo 4,7 m kw. pow.

Zarówno w obiektach adaptowanych, za-

stępnych, jak i nowych planuje nadmierne

zagęszczenie. Żadna z wizytowanych uczelni nie osiągnęła w zakresie powierzchni mieszkalnej normatywy 6 m kw. na 1 studenta. Niedostateczna liczba miejsc w domach studenckich zmniejsza niekiedy możliwości kształcenia przez uczelnie.

W 1976 r. resort szkolnictwa wyższego będzie dysponował łącznie 37 tys. miejsc w domach studenckich. Wobec wzrostu liczby studentów, należy się liczyć z tym, że uzyskany w bieżącej 5-latkę przyrost miejsc ostatecznie nie wystarczający dla zlikwidowania domów studenckich, mieszkających się w obiektach nietypowych i zastępczych.

Warunki mieszkaniowe w domach studenckich są bardzo zróżnicowane.

Stołówki akademickie mają znaczne braki w wyposażeniu. Mieszkańcy Szkolnictwa Wyższego otrzymuje tylko takie wyżywienie, które zbywa zakładom gastronomicznym. Jest to sytuacja anormalna, jeśli się zważy, że już obecnie ze stołówek studenckich korzysta 60 tys. młodzieży.

W zakresie opieki zdrowotnej nad studentami najbardziej odczuwa się brak kadr lekarskich. Lekarze niechętnie podejmują pracę w studenckiej służbie zdrowia z uwagi na to, że nie otrzymują tam premii i dodatków, jakie pobierają w przemysł

NA WCZASACH NAUCZYCIELSKICH

Wkraczamy w pełnię sezonu wczasowego. Ponad 75 tysięcy nauczycieli, pracowników oświaty i nauki skorzysta w 1966 r. z wypoczynku i leczenia uzdrowskiego w domach wczasowych ZNP i PWP oraz ośrodkach leczniczo-sanatoryjnych. Zarząd Główny ZNP i ogniwa terenowe Związku rozszerzyły w bieżącym roku bazę wczasowo-leczniczą. Uruchomiliśmy nowe ośrodki, przede wszystkim wczasów rodzinnych, na które — jak wiadomo — jest największe zapotrzebowanie.

Członkowie ZNP będą więc mogli korzystać nie tylko z dotychczasowych licznych ośrodków wczasowych nad morzem, w górach, lecz także w nowych atrakcyjnych miejscowościach. Nowe sezonowe domy wczasowe będziemy prowadzili:

● w Piwnicznej k. Nowego Sącza (dom własny — willa „Świetlana”, pięknie wyremontowana i unowocześniona, położona nad brzegiem Popradu);

● nad jeziorami mazurskimi w Giżycku w nowo wybudowanym internacie Liceum Pedagogicznego oraz w internacie Studium Nauczycielskiego w Ostródzie;

● w Olsztynie uruchomiliśmy dwa punkty wczasowe: w Domu Akademickim Wyższej Szkoły Rolniczej oraz w internacie Technikum Ekonomicznego — obydwa ośrodki położone są na peryferiach Olsztyna — wśród lasów, nie opodal jezior;

● w Sierakowie (woj. poznańskie) w internacie Technikum Rybackiego położonym na skraju lasu w pobliżu jeziora;

● w Lagowie na Ziemi Lubuskiej, w ośrodku położonym nad dużym jeziorem wśród lasów (warto podkreślić, że ośrodek ten, w skład którego wchodzi piękna szkoła-pomnik Tysiąclecia i kilkanaście ładnych domków campingowych, ufundowany został dla ZNP kosztem 2 milionów złotych przez Prezydium WRN w Zielonej Górze);

● Zarząd Główny ZNP poszerzył także bazę wczasów miejskich dla nauczycieli pracujących na wsi i w mniejszych miastach, uruchamiając przy pomocy Zarządu Okręgu Poznańskiego ośrodek wczasów miejskich w Poznaniu w internacie Technikum Geodezyjno-Drogowego.

Liczne ośrodki, przede wszystkim wczasów rodzinnych, prowadzą zarządy okręgów i niektórych oddziałów powiatowych. Wymieni tu można okręgi: białostocki (Augustów, Olecko), katowicki (Jaszwicze, Wilkowice, Strakonka), kielecki (Pińczów), łódzki-miejski (Spała), opolski (Turawa), poznański (Gdańsk), rzeszowski (Horyniec), wrocławski (Ratno).

Dużą ruchliwość w dziedzinie organizacji wczasów wykazują niektóre oddziały powiatowe i rady zakładowe naszego Związku — np. Częstochowa (punkt wczasowy w Gdańsku), Otwock (w Gdańsku-Wrzeszczu), PAN (w Juracie), Politechnika Gliwicka (w Jastrzębiej Górze). Oddział ZNP przy Ministerstwie Oświaty (Rabka, Zakopane, Kazimierz n. Wisłą).

Zarząd Główny dużą wagę przywiązuje nie tylko do zwiększenia liczby miejsc na wczasach, lecz także kładzie szczególny nacisk na podniesienie standardu ośrodków wczasowo-leczniczych. Przykładem w tym zakresie mogą być nasze dwa sanatoria: w Ciechocinku i Naleczowie. Wyremontowaliśmy w bieżącym roku, pomalowaliśmy i zmódnierzowaliśmy nasze stare domy w Krynicy, Szklarskiej Porębie i Zakopanem, także w Krynicy Morskiej (częściowo), poprawiliśmy stan w wielu obiektach szkolnych (w szkołach i internatach).

Nasze systematyczne dążenie do podnoszenia na coraz wyższy poziom zakwaterowania, wyżywienia, estetyki i higieny w ośrodkach wczasowo-leczniczych ZNP wynika z troski o stworzenie jak najlepszych warunków dla wypoczynku, dla poratowania zdrowia, dla regeneracji sił fizycznych i psychicznych nauczycieli, pracowników o-

światy i nauki. Rzecz jasna, nie osiągniemy jeszcze wszędzie poziomu, do jakiego zmierzamy, związane to jest bowiem z poważnymi wydatkami.

NIE SAMYM CHLEBEM...

Doniosłą rolę spełniają wczasy jako ważny czynnik rekreacji psychicznej. Dla nauczycieli ma to szczególne znaczenie. Chodzi o nawiązywanie kontaktów z nowymi, często bardzo ciekawymi, o wysokiej kulturze kolegami, chodzi o odświeżenie umysłu, o nowe przeżycia emocjonalne i intelektualne, o rozkoszowanie się pięknem przyrody, krajobrazu, o wzbogacenie wiedzy o społeczeństwie, pogłębienie znajomości historii ojczystego kraju, chodzi o kontakt z zabytkami naszej kultury narodowej, z pomnikami chwaly oręza polskiego od zarania naszej przeszłości po ostatnie czasy, bohaterskiej walki narodu na licznych frontach walki z najeźdźcą hitlerowskim o wolność, niepodległość i demokrację, o Polskę Ludową. Chodzi także o żywe kontakty z postępowymi tradycjami ZNP.

Wszystkie te elementy szeroko rozumianej rekreacji psychiczno-kulturalnej powinniśmy brać pod uwagę wyjeżdżając na wczasy. Należą one do grupy czynników aktywnego wypoczynku, określanych mianem organizacji życia kulturalno-oświatowego na wczasach i podczas kuracji. Wczasowicz, kuracjusz jest wzięcznym konsumentem dóbr kulturalnych. Pozwala mu na to wolny, można by powiedzieć beztroski czas, swoboda wyboru zajęć i rozrywek kulturalnych. Powinniśmy dążyć (tzn. zarówno wczasowicze, jak i kierownicy ośrodków wczasowych) do stworzenia w domu wczasowym swobodnej atmosfery koleżeńskej i możliwości przeżyć kulturalnych, ożywienia intelektualnego, doznań estetyczno-uczuciowych, przeżyć związanych z naszą postawą społeczną i patriotyczną.

AKCENT TYSIĄCLECIA

Szczególną okazją do szerokiego uwzględnienia na tegorocznych wczasach atrakcji o charakterze kulturalno-oświatowym jest jubileusz Tysiąclecia Państwa Polskiego. Obchody milenijne na poszczególnych terenach kraju dostarczają licznych okazji do przeżyć patriotycznych, do pogłębienia wiedzy o przeszłości narodu, o jego walce z siłami zewnętrznymi, o jego wzlotach i upadkach, o jego walce o wolność, niepodległość i postęp, o napawających dumą zdobycach Polski Ludowej.

Na jubileusz Tysiąclecia położymy akcent w bieżącym roku w organizacji życia kulturalno-oświatowego na wczasach. Wszelkie imprezy, prelekcje, wycieczki itp. związane z przeszłością naszego narodu, z walką rewolucyjną mas pracujących, z walką zbrojną ludowego Wojska Polskiego w czasie ostatniej wojny, z ruchem oporu i walką partyzancką, z osiągnięciami Polski Ludowej — nie mogą mieć w żadnym przypadku piętna urzędowych „gałówek”, z mało atrakcyjną, nieinteresującą treścią, a przez to nie angażującą uczuciowo społeczności wczasowiczów. Tak żywo obchodzące nauczycieli sprawy związane z przeszłością tyśiącletnią historią narodu polskiego powinniśmy traktować na wczasach relaksowo (niech mi czytelnicy wybaczą ten modny ostatnio termin) w ramach szeroko pojętej psychoterapii. Inicjatywie wczasowiczów i rad turnusowych w omawianej dziedzinie powinni wychodzić naprzeciw organizatorzy wczasów, kierownicy domów wypoczynkowych i instruktorzy kulturalno-oświatowi.

Na czolo wysunąć trzeba region, w którym znajduje się ośrodek wczasowy, jego historię, zabytki, pomniki kultury, miejsca pamiętkowe walk o wolność i niepodległość, miejsca i pomniki walk i meczeństwa narodu w czasie ostatniej wojny, wreszcie osiągnięcia gospodarcze i oświatowo-kulturalne regionu w Polsce Ludowej.

TRZĘŚĆ I FORMY ŻYCIA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO

Zainteresowanie regionem, w którym spędzamy urlop, występuje u nas wszystkich. Chodzi o podjęcie pracy

organizacyjnej zarówno w ramach działalności społecznej (rad turnusowych), jak i obowiązków pracowników (kierowników) domów wczasowych. Unikając przeładowania wypoczynku programem kulturalno-oświatowym, pozostawiając poszczególnym wczasowiczom pełną swobodę udziału w organizowanych zajęciach kulturalno-oświatowych, nakreślić powinniśmy plan imprez. Nie może on być, rzecz jasna, szablonowy. Musi być dostosowany do specyfiki regionu.

W Kołobrzegu np. będziemy starali się zapoznać wczasowiczów z historią Pomorza Zachodniego, z jego walką przeciw naporowi niemieczyny, z historią miasta Kołobrzegu, z bohaterską walką I Armii Wojska Polskiego o Wał Pomorski i znaczeniem tych walk dla uzyskania zwycięstwa. Zwiedzimy miejsca walk, zapoznamy się z odbudową Kołobrzegu i perspektywami jego rozwoju.

W Gdańsku zorganizujemy prelekcję na temat przeszłości tego starego polskiego miasta portowego, zwiedzimy Stare Miasto, zapoznamy się z walką pracowników Poczty Gdańskiej przeciw hordom hitlerowskim, zwiedzimy gmach poczty, odwiedzimy Westerplatte — miejsce bohaterskich zmagania w 1939 r. z przeważającymi siłami wroga, zapoznamy się z odbudową miasta, portu i stoczni po zniszczeniach wojennych.

Kraków, Warszawa — to pomniki naszej wspaniałej historii, pomniki powstań narodowych, walk rewolucyjnych, a dziś na naszych oczach wznoszony z ruin pomnik budownictwa socjalistycznej gospodarki, kultury i oświaty.

Na wczasach w Zakopanem poznamy nie tylko piękny krajobraz, urok tamtejszego ludu, lecz także przypomnimy walkę górali z feudalnym uciskiem, bunt chłopów, zwiedzimy dokładnie Muzeum Lenina w Poroninie, Muzeum Kasprowicza na Harendzie, wysłuchamy bajek Sabaly, zapoznamy się również z uprzemysłowieniem regionu podhalańskiego w Polsce Ludowej, z perspektywami jego rozwoju.

Spędzenie wczasów np. na terenie Kielecczyny (Busko, Pińczów) da nam okazję do zapoznania się z jednym z najstarszych regionów naszego kraju. Zwiedzimy wykopaliska w Wiślicy, zapoznamy z działalnością arian (bractw piskich), zwiedzimy najbliższe zamki i budowle z okresu średniowiecza i czasów późniejszych, zwiedzimy obiekty przemysłowe o charakterze muzealnym zagłębia staropolskiego, może uda nam się odwiedzić Muzeum Sienkiewiczowskie w Obłęgorku, zapoznamy się z dziejami walk partyzanckich Armii Ludowej na Kielecczynie, zwiedzimy szlaki bojów partyzanckich z hitlerowskim najeźdźcą, zapoznamy się z rozwojem Kielecczyny w Polsce Ludowej.

W Szklarskiej Porębie, Turawie, Ratnie, Lagowie czy w Swinoujściu uwzględnimy w programie pracy kulturalno-oświatowej na wczasach pomniki przeszłości świadczące o polskości tych ziem, ich słowiańską i piastowską przeszłość oraz walkę z naporem germańskim. Zapoznamy się z odbudową, zagospodarowaniem, uprzemysłowieniem ziem zachodnich po wyzwoleniu.

Rozumiemy wszyscy, że w każdym domu wczasowym, a nawet na każdym turnusie problematyka Tysiąclecia może wystąpić — i wystąpi z pewnością. Nie może być mowy o jakimś schematyzmie. Podejmując tematykę milenijną nie unikamy aktualnych akcentów politycznych, związanych z klerykalną koncepcją Tysiąclecia, z próbą przeciwstawienia przez kierownictwo ośrodków polskiej hierarchii kościelnej obchodom Tysiąclecia Państwa Polskiego obchodom Tysiąclecia chrztu Polski. W każdym regionie znajdziemy przykłady prób wyzyskania przez reakcyjną część kleru obchodów milenijnych i uczyć religijnych ludzi wierzących dla celów politycznych, sprzecznych z interesami Polski Ludowej.

By organizacja życia kulturalno-oświatowego na tegorocznych wczasach była jak najbardziej interesująca, będziemy

dziś stosowali różne formy. Mogą tu wchodzić w grę prelekcje naukowców, działaczy politycznych, spotkania z weteranami walk rewolucyjnych, spotkania z oficerami Wojska Polskiego, spotkania z dowódcami lub uczestnikami walk partyzanckich, spotkania z przedstawicielami partii politycznych, z miejscowymi władzami (przedstawicielami prezydentów rad narodowych), z weteranami — działaczami ZNP itp.

Stosowaną i wypróbowaną formą są wycieczki do miejsc historycznych, zwiedzanie zabytków kultury, zwiedzanie obiektów gospodarczych i kulturalnych powstałych w Polsce Ludowej. Zawsze pożądane są imprezy artystyczno-kulturalne. Chodzi jednak o ich wysoki poziom. Godne polecenia są spotkania z pisarzami, artystami, wybitnymi aktorami, połączone z dyskusją nad ich pracą i twórczością, z recytacjami fragmentów utworów powieściowych i poetyckich.

Słowem — formy organizacji życia kulturalnego na wczasach ZNP są różnorodne. Unikając przeładowania, przesyty, dostosowując się do zainteresowań wczasowiczów wybieramy te formy, które w określonej miejscowości i dla poszczególnego turnusu wczasowego będą najbardziej atrakcyjne.

Oczywiście, sugerując tematykę milenijną w dziedzinie organizacji życia kulturalno-oświatowego na tegorocznych wczasach, nie chcę nie doceniać normalnej działalności rozrywkowo-kulturalnej w domach wczasowych. Mam na myśli udostępnienie prasy związkowej i ogólnej, lektury (biblioteki), ułatwianie wczasowiczom udziału w ciekawszych seansach filmowych, imprezach estradowych i teatralnych, a w szczególności organizacji życia towarzyskiego z uwzględnieniem wieczorów tanecznych, wspólnych spacerów, gier sportowych itp.

Niech rozpocznie sezon wczasowy dostarczy Koleżankom i Kolegom — członkom naszego Związku — jak najwięcej zdrowia, radości i świeżości intelektualnej, niech pogłębi naszą wiedzę o ojczystym kraju, o jego tysiącletniej przeszłości.

WŁADYSŁAW OZGA
wiceprezes ZG ZNP

czy tylko nazwy obywatelskie?

Nowy rok szkolny po wakacyjnym wypoczynku rozpoczyna szkoły na nowych zasadach organizacyjnych i programowych ośmioletniej szkoły. Jedną z jakości programowych w mijającym roku szkolnym był program wychowania obywatelskiego. Przedmiot ten wywołał wiele dyskusji.

Wydać się jednak że wielu dyskutantów podjęło ostrą krytykę programu zbyt wcześnie. Bo cóż można na początku roku szkolnego powiedzieć o programie, o tym, co jest w nim dobre lub złe. Tego rodzaju ocenę, ostrą, gorącą zrobił w grudniowym numerze „Faktów i Myśli” Leszek Bakula).

Generalnej krytyce poddał cały program, a na zakończenie pisze, że „(...) nam potrzeba programu wychowania obywatelskiego na miarę naszych czasów”. Obawiam się, że właśnie to piękne wezwanie może stać się wyłącznie sloganem, bez możliwości pełnego pokrycia. Nie trzeba zbyt mocnych argumentów, by udowodnić, że dla (nazwijmy to po imieniu) politycznego wychowania, mającego wprowadzać ucznia w tajniki i mechanizm społecznego życia, nie ma możliwości przygotowania programu, który w pełni ten postulat zabezpieczy. Zresztą sam autor nie wprowadza w zasadzie żadnych nowych propozycji tematycznych, proponuje zastąpienie jednych sformułowań innymi. Np. w temacie: „Współżycie członków załogi: gotowość niesienia pomocy, służenia radą i doświadczeniem, kultura pracy” — proponuje zastąpić — „obowiązek niesienia pomocy i gotowość służenia radą”. W innym miejscu pisze: „Na przykład zamiast tematu: Milicja Obywatelska proponuję: Milicjant wzorem i przykładem obywatela lub zadania wychowawcze milicji („...)”.

Temat zaś — handel i usługi powinien być zastąpiony przez istniejący w programie podtemat: uczciwość i uprzejmość we wzajemnych stosunkach obsługi i klientów z uzupełnieniem — jak i kiedy korzystać z książki zażalenia”.

Nie przytaczam więcej propozycji, gdyż wszystkie utrzymane są w podobnym stylu. Muszę powiedzieć, że



Pomnik zaślubin z morzem w Kołobrzegu



Zabytkowa uliczka w Kaliszu

nie rozumieć, nie mam zamiaru sugerować, że rocznice mają być powodem do robienia na lekcjach wychowania obywatelskiego małych regionalno-klasowych akademii, lecz nie sposób uciekać od tego, czym w danej chwili żyje kraj, tym bardziej że prawie każdy region ma swoje zasługi w każdej ogólnokrajowej rocznicy.

Zresztą rok szkolny 1965/66 był niezwykle bogaty w rocznice i wydarzenia o znaczeniu ogólnokrajowym — mam na myśli obchody Tysiąclecia — i to były te pozytywne elementy służące aktualizacji programu, wiązaniu jego treści z życiem, przeszłości z dniem dzisiejszym. Wreszcie sprawa najważniejsza: osnowa rozwiązań polemicznych nie tylko Leszka Bakulę (patrz kolejne numery „Wychowania” zawierające dyskusje nad programem wychowania obywatelskiego z roku 1966) jest problem wychowania moralnego w wychowaniu obywatelskim. To, co nazywamy wyrabianiem świadomego i aktywnego stosunku ucznia do spraw środowiska — inaczej do rzeczy dziejących się w środowisku, do spraw złych i dobrych.

Na pewno nauczyciel w dużym ośrodku miejskim więcej uwagi i czasu poświęci na problemy życia środowiska miejskiego niż nauczyciel w małym miasteczku czy gromadzie wiejskiej. Inne aspekty będą przedmiotem rozważań z zakresu handlu miejskiego z wielkimi domami towarowymi, supermarketami i samymi, a inne w stosunku do handlu wiejskiego łącznie z formami skupu produktów rolnych i formami kontraktacji. Bo przecież nawet sprawy współżycia ludzkiego będą dotyczyły innych sytuacji w mieście i innych na wsi.

Ta „inność” dotyczy zresztą nie tylko schematu wieś-miasto. Bardzo wyraźnie będzie występowała również w zależności od środowiska, z jakiego pochodzą dzieci. Dużą rolę wreszcie w tej „inności” odgrywać będą tradycje regionu, tak historyczne jak i zawodowe. Jeżeli już coś proponować jako zmianę programową, to chyba obowiązkowy uzupełniający temat o „tradycjach regionu i środowiska”. Program musi być elastyczny i wtedy będzie dopiero żywy. Bo co ma robić nauczyciel, gdy przy realizacji tematu o zakładzie pracy, przy omawianiu przemysłu wypadnie w danym dniu np. „Dzień Górnika”, o którym głośno w całej prasie, radiu i telewizji. Nie sposób przecież przejść nad tym do porządku dziennego. A podobnych rocznic nie brakuje — np. Dzień Wojska, Dzień Zwycięstwa itp. Proszę więc

z warszawskich szpitali wożny-służbi- sta nie pozwolił wejść do szpitala grupie przechodniów z dwoma ciężko rannymi — „bo szpital nie ma ostrego dyżuru”. Jeden z rannych przewieziony do innego szpitala zmarł!). A oto i cały problem moralny, który podjęła klasa. Dlaczego on tak zrobił? Czy miał prawo? Dlaczego tacy ludzie są w służbie zdrowia?

Ten przykład podaje nieprzypadkowo. Bo nawet w tym rzekomo niedoskonałym programie jest wiele miejsc, które można i trzeba wykorzystać do omawiania spraw etycznych-moralnych. Wyjdą one same bez potrzeby dodawania w programie przymiotnika „socialistyczny”. Musimy przecież dążyć do tego, aby w nowej, reformowanej szkole każda treść była socjalistyczna, bo tylko takie treści mogą i muszą być w szkole państwa socjalistycznego. Wiem, że sprawy moralno-etyczne są trudne. Nauczyciel wychowania obywatelskiego musi być po trosze oficerem politycznym to znaczy, że musi swą wiedzę wspierać sercem, zaangażowaniem osobistym i dobrą znajomością sytuacji środowiska własnego i swoich uczniów. Decydować będzie mądrość człowieka i doświadczenie, które będą głównym miernikiem skuteczności wychowania obywatelskiego.

Teraz można powiedzieć, że nie program decyduje, czy wychowanie obywatelskie będzie tylko z nazwy. Przy każdym programie decydować będą nie konstruktorzy — lecz budowniczości. Podobno nawet najlepszy projekt architektoniczny można zepsuć partackim wykonawstwem i kiepskim budżetem. A więc warto podyskutować nad tym, jak wykonawcy w trakcie budowania ulepszają konstrukcję, jak dodają jej „barwy, blasku i skrzydeł”. To jest chyba najważniejsza sprawa przed nowym rokiem w reformowanej szkole. Może z tego wyjdzie jakaś rzeczowa propozycja powstała w wyniku doświadczeń.

TADEUSZ ZAGAJEWSKI

Leszek Bakula: Wychowanie obywatelskie... z nazwy. „Fakty i Myśli” nr 23/171-15 grudnia 1965 r.

Jak doniosła prasa warszawska z dnia 1 czerwca 1966 roku, ów wożny został skazany na 1,5 roku więzienia.

Redaktor Zbigniew Soluba pracuje w zawodzie dziennikarskim od 1947 roku („Rzeczpospolita”, PAP). Z wykształcenia prawnik. W latach 1957—1962 był stałym korespondentem PAP w Moskwie, następnie w Pekinie i w Djakarcie; od roku 1963 jest zastępcą redaktora naczelnego „Polityki”. Autor kilku popularyzacyjnych prac z zakresu problematyki międzynarodowej; komentator magazynu polityki międzynarodowej „Światowid” w Telewizji. Zbigniew Soluba rozpoczął swoją drogę życiową od pracy nauczyciela w wiejskiej szkole podstawowej.

NOTATNIK OBSERWATORA

Redakcja „Głosu” powierzyła mi prowadzenie na łamach pisma stałej w nim nowej rubryki — felietonu na tematy międzynarodowe. Zadanie wdzięczne i bardzo trudne zarazem. Nie bez pewnej tremy podjąłem pióro (w istocie trochę bardziej nowoczesnie: palce na klawiszach maszyny), by skreślić pierwszy, inauguracyjny zarazem rubrykę felieton.

Zadanie to — jak powiedziałem — wdzięczne, bo w sytuacji rozwijających się środków masowego przekazu, powszechnej dostępności radia, szerokiego rozprowadzania całego wachlarza prasy codziennej i o profilu społeczno-politycznym, rozwoju telewizji — wzrosło zainteresowanie problematyką międzynarodową, przybierając charakter zjawiska równie masowego, jak słuchanie audycji o życiu rodziny Matysiaków czy „W Jezioranach”. Ale właśnie dlatego też nie jest łatwe znalezienie odpowiedniej tonacji — a tym bardziej formy — rozmowy o sprawach, które żywo obchodzą żywego intelektualnie Czytelnika „Głosu Nauczycielskiego”. Sądzę, iż słusze będzie, jeśli zastosuję metodę traktowania o tematach wiodących, o wadze wykraczającej poza ramy tygodnia zdarzeń w polityce światowej, często przypominając to, co jest znane, lecz co warto i trzeba odnotować z pozycji ich aktywnego obserwatora. Stąd też mój wybór tytułu rubryki i felietonu.

De Gaulle, który szokuje od dwu lat „atlantycki” Zachód swoją polityką, zakończył, najbardziej bulwersującą waszyngtońską, bońską i NATO-wską opinię, podróż do Związku Radzieckiego. Zapoczątkował tą swoją wizytą najważniejszy w treści dialog między Wschodem i Zachodem. Otworzył białą „gorącą linię”, która służyć będzie dalszemu rozwijaniu i zacieśnianiu kontaktów między Paryżem i Moskwą. Już w chwili, gdy prezydent Francji przemawiał na lotnisku moskiewskim do witających go przywódców radzieckich i moskwičan, dalekopis agencyj światowych wystukiwały opinie komentatorów, że Moskwa i Paryż posiadają zbieżność poglądów w trzech co najmniej punktach, jeśli chodzi o płaszczyznę spraw polityki w Europie: granicy na Odrze i Nysie, uzbrojenia atomowego Niemiec zachodnich oraz obecności amerykańskiej na kontynencie europejskim; i w szcze-

gólnej dla sytuacji w świecie wagi problemie — agresywnej wojny amerykańskiej w Wietnamie. Znalazło to pełne potwierdzenie w toku radzieckiej podróży de Gaulle’a.

De Gaulle — jak wiadomo — jest jedynym z zachodnich mężów stanu, który publicznie oświadczył, że granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie uważa za ostateczną. To stanowisko Francji określa również ważny aspekt jej stosunku do problemu niemieckiego, więcej — bo do sprawy bezpieczeństwa europejskiego. Stanowi też ważny próbiez stosunków polsko-francuskich.

Francja zademonstrowała swe stanowisko w kwestii uregulowania problemów europejskich w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości. De Gaulle zademonstrował w Moskwie identyczność poglądu Francji z poglądem Związku Radzieckiego w problemie niedopuszczenia NRF w jakiegokolwiek formie do posiadania czy współposiadania broni nuklearnej. Jest to sprawa o podstawowym, kapitalnym znaczeniu dla stworzenia warunków „rozrzedzających” atmosferę w Europie, poczynając dalszych kroków na rzecz odprężenia nie tylko na tym kontynencie.

Wizyta moskiewska de Gaulle umocniła pozycję francuskie w przededniu kolejnej, najpoważniejszej rundy, rozgrywki ze Stanami Zjednoczonymi na temat przyszłej struktury i roli NATO w Europie, struktury, którą faktycznie już rozłupał. Potwierdził z całą konsekwencją, że będzie dążył do tego, by „problemy europejskie były rozwiązywane w Europie bez udziału Stanów Zjednoczonych”. Wykazał, że istnieje konieczność zastanowienia się przez Europę zachodnią nad rewizją atlantyckich koncepcji militarnego paktu, który wyrósł z ducha „zimnej wojny” i amerykańskiego dyktatu.

Rozmowy francusko-radzieckie dobitnie uzmysłowiły to, że niezbędne są poszukiwania dróg do odprężenia w Europie drogą dwustronnych kontaktów między państwami Wschodu i Zachodu, w których to kontaktach Francja ze strony zachodniej podjęła i przejęła inicjatywę na arenie o szerszej skali, wykraczającej poza granice „starego kontynentu”. Francja dała wyraz zbieżności swego poglądu ze stanowiskiem Związku Radzieckiego i europejskich państw socjalistycznych w

sprawach, które jeśli posuwać będą się naprzód poprawiając atmosferę stosunków międzynarodowych, pozwolą zastanowić się nad przyszłością obu europejskich paktów — atlantyckiego i warszawskiego, powstałych w okresie najniebezpieczniejszego napięcia międzynarodowego. W momencie, gdy sytuacja polityczna będzie na to pozwalająca — stwierdzono we francusko-radzieckich rozmowach w Moskwie — celowe będzie podjęcie problemu jednoczesnej likwidacji obu tych paktów, a zastąpienie ich innymi zbiorowymi aktami bezpieczeństwa europejskiego.

Francja wypowiedziała się wreszcie w sposób zbliżony do stanowiska ZSRR i państw socjalistycznych w kwestii wojny w Wietnamie, która wklajając Stany Zjednoczone w jedną z najbrudniejszych agresji, wklajając sytuację w świecie utrzymując ją na krawędzi niebezpieczeństwa konfliktu światowego. Francja wraz z ZSRR wypowiedziała swe stanowcze ostrzeżenie pod adresem USA.

Wizyta de Gaulle’a w Związku Radzieckim znalazła się w centrum zainteresowania w Polsce. Sprawy omawiane w toku tej wizyty — to neuralgiczne problemy tej zwłaszcza części Europy, w której żyjemy, w których rozwiązywaniu aktywnie uczestniczy nasze państwo. Wyniki radzieckiej wizyty de Gaulle’a są tym bardziej godne naszej uwagi, bowiem Polska będzie z pewnością jednym z następnych etapów wojaży politycznych francuskiego prezydenta.

Charakterystyczną reakcją Bonn na dialog na linii Paryż — Moskwa było wystąpienie jednego z bońskich polityków, któremu nadano w prasie zachodniej (w USA szczególnie) krzykliwe i sensoryczne oprawy. Przebywający w Waszyngtonie przewodniczący frakcji parlamentarnej CDU/CSU w Bundestagu, Raner Barzel, a więc faktycznie druga po kanclerzu Erhardzie osobistość w rządzącej partii w Niemczech zachodnich, wygłosił przemówienie, w którym wyraził — mówiąc najkrócej — gotowość na to, by po wchłonięciu NRD przez NRF, wojska radzieckie stacjonowały w tak „zjednoczonych” Niemczech, w których dopuszczona zostałaby jednocześnie legalna działalność partii komunistycznej.

Manewr Barzela, który początkowo spowodował nawet w Bonn komuni-

kat, że przewodniczący frakcji CDU/CSU wypowiada wyłącznie własne, nieuzgodnione z Erhardem zdanie, obliczony był na zbulwersowanie opinii na Zachodzie. Lecz również i obserwatorzy zachodni przejrżeli cele, które chciał osiągnąć Barzel; nie sam zresztą Barzel, lecz Bonn, bowiem niedyskrekcje prasy, w tym i bońskiej, ujawniły, iż wszystko było z góry ukartowane. Chodziło o próbę pomieszania szyków de Gaulle’owi w Moskwie.

Efekt natomiast był wręcz odwrotny. Nie po raz pierwszy politycy Niemiec zachodnich demaskują się: stanowisko ich nie uległo zmianie; zmianie ulegała tylko taktyka.

Aktywność francuska zadaje ciosy Bonn i w Bonn z tego zdają sobie sprawę. Aktywność francuska wymierzana jest w Waszyngton, i w USA dotkliwie się ją odczuwa. De Gaulle — jak pisał w jednym ze swych artykułów wybitny publicysta amerykański, Walter Lipmann — jest dziś tym mężem stanu w Europie, który spędza sen z powiek prezydentowi USA, Johnsonowi.

Oczywiście, nie tylko de Gaulle’ przyczynia się do tego, co obserwujemy w Stanach Zjednoczonych, a miało to być ostry spadek popularności Johnsona. Do spadku popularności Johnsona wśród Amerykanów przyczynia się najwięcej sam Johnson: jego wojna wietnamska, niezadowolone rodziny amerykańskich, których synowie giną w dżunglach Indochin, niezadowolone farmerów (z cen produktów rolnych) i niezadowolone całej mniej zamożnej Ameryki (z rosnących cen artykułów spożywczych).

Instytut Gallupa rejestruje dobitnie rysujący się spadek odsetka Amerykanów popierających politykę Johnsona. I tak wyniki ankiet wskazują, że o ile w kwietniu br. popierało Johnsona 54 proc. ankietowanych, to w maju — 47 proc., zaś w czerwcu — już 41 proc. Wyraźną dezaprobatę wobec Johnsona wyraziło w kwietniu br. 31 proc., w maju — 35 proc., a w czerwcu — 37 proc.

W najgorszych okresach poprzedni prezydenci USA — Eisenhower i Kennedy — nie notowali takich niskich ocen swojej polityki. Czy coś trzeba do tego dodawać?

ZBIGNIEW SOLUBA

sejm pracuje

(Dokończenie ze str. 5)

odbywają się w czasie ferii. Resort szkolnictwa wyższego stara się różnymi sposobami rozwiązywać ten problem, m. in. przez zwiększenie sieci punktów konsultacyjnych w terenie, które jednak obejmować mogą w zasadzie słuchaczy pierwszych lat studiów; na dalszych latach kontakt konsultacyjny słuchacza z uczelnią jest niezbędny.

Dyrektor Zespołu NIK — Jan Dominiński:

Wnioski i uwagi podkomisji należałoby uzupełnić postulatem dotyczącym bardziej poważnego traktowania przez komisję rozdziału robót, zleceń na wykonawstwo inwestycji szkolnych, zwłaszcza ze środków społecznych. Inwestycje te bowiem znajdują się niejednokrotnie na ostatnim miejscu, jeśli chodzi o zapewnienie dla nich mocy przerobowych i z tego powodu terminowość wykonywania tych inwestycji budzi poważne zastrzeżenia.

Z prowadzonych obecnie przez NIK badań działalności szkolnictwa zawodowego oraz rozbudowy internatów w tym szkolnictwie wynika, iż problem ten nie kształtuje się tam zbyt pomyślnie. Dlatego głównym przedmiotem troski władz powinno być zapewnienie pełnego wykonania tych zadań inwestycyjnych, które są włączone do planu.

Posel Bronisław Kawelek (PZPR): W wizytowanych województwach podkomisja mogła stwierdzić, że istnieje wiele doskonałych i dobrze wyposażonych internatów. Jednakże istnieją także internaty mieszczące się w starych barakach, w których młodzież nie powinna mieszkać.

W wielu szkołach udziela się pomocy młodzieży dojeżdżającej w tej formie, iż umożliwia się jej korzystanie ze stołówek w internatach. Młodzież dojeżdżająca do szkół znajduje się w szczególnie trudnych warunkach, do szkoły przychodzi zmęczona, często nie może dostać się do autobusów PKS. Jeśli miejsce zamieszkania nie jest zbyt oddległe od szkoły, należałoby umożliwić uczniom korzystanie z autobusów nie tylko w określonych godzinach.

Z zadowoleniem można odnotować dużą poprawę poziomu kadry wychowawców w internatach. Są to ludzie oddani pracy, rozumiejący młodzież i starający się przyjąć jej z pomocą.

Posel Jerzy Werner (bezp.):

Wskaźnik zagęszczenia w domach studenckich w ramach resortu szkolnictwa wyższego kształtuje się gorzej niż w internatach szkół i liceów. W skali krajowej wynosi on dla szkół wyższych 1,24, podczas gdy w technikach i liceach — 1,16. Poprawa nastąpić może dopiero w roku 1970, kiedy wskaźnik zagęszczenia obniży się do 1,14. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie dla sprawności nauczania mają warunki mieszkaniowe studentów w domach akademickich. W świetle tych danych nasuwa się wniosek, iż konieczne jest zwiększenie środków dla resortu szkolnictwa wyższego na budowę domów akademickich.

Wiele zastrzeżeń budzi wytrzymałość mebli, w jakie wyposażane są domy akademickie. Sprzęt mechaniczny dla stołówek studenckich jest również zły jakości i po krótkim czasie użytkowania przestaje funkcjonować. Zbyt mała jest obsada ekip konserwatorskich w domach studenckich, za mało przewidziano dla nich etatów.

Posel Władysław Ozga (ZSL):

Przewidywane na koniec 5-latki wskaźniki zakładają znaczną poprawę możliwości korzystania z domów studenckich przez słuchaczy pierwszego roku studiów. Przyrost miejsc w tych domach w poszczególnych latach planu 5-letniego jest też dość wydatny. Również wydatnie wzrośnie liczba miejsc w internatach szkolnych, jakkolwiek nie zaspokoi to wszystkich istniejących w tej dziedzinie potrzeb. Najważniejszym problemem jest wykorzystanie przewidzianych nakładów inwestycyjnych na budowę domów studenckich i internatów, a także zapobieżenie temu, aby w ramach ewentualnych przesunięć w planach inwestycyjnych nakłady te nie zostały uszczuplone.

Wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich — Lech Dawydzik:

Baza lokalowa domów akademickich przedstawia obraz bardziej optymistyczny, jeśli rozpatrywać problem tylko z punktu widzenia uczelni podległych resortowi szkolnictwa wyższego.

Możliwości poprawy warunków mieszkaniowych w domach akademickich istnieją również poza zwiększaniem nakładów inwestycyjnych na niezbędny rozbudowę tych domów; tkwią one w dalszym wykwiecie w wywaniu nie uprawnionych do zamieszkania w domach akademickich, w adaptacji różnych nietypowych budynków na domy akademickie, w rodzaju sieci kwater prywatnych. Przepustowość stołówek akademickich, można by zwiększyć przez ograniczenie liczby osób, które korzystają z tych stołówek spoza środowiska studenckiego, a po-

nadto skoncentrować się na wydawaniu obiadów z tym, by śniadania i kolacje studenci mogli spożywać w barach mlecznych.

Posel Tadeusz Toczek (ZSL):

Zamierzenia resortu szkolnictwa wyższego w zakresie poprawy warunków bytowych młodzieży studiującej są właściwe i zasługują na poparcie. Kroki podjęte w kierunku rozbudowy domów studenckich i stołówek oraz usprawnienia ich działalności należy kontynuować.

Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że z pola widzenia resortu zeszła pilna sprawa poprawy warunków osób studiujących zaocznie. W przyszłej 5-latce konieczne będzie stworzenie licznej grupy studentów wydziałów zaocznych warunków umożliwiających im nocleg i przygotowanie się do zajęć w siedzibie uczelni. Obecnie ludzie ci mają poważne trudności ze znalezieniem miejsc w hotelach. Sprawa ta jest tym bardziej ważna, że liczba studiujących zaocznie będzie poważnie wzrastać.

Posel Eugenia Krassowska (SD):

Ogółem trzeba stwierdzić, że w minionej 5-latce dokonany został pewien postęp w dziedzinie rozbudowy sieci domów studenckich i internatów. Niemniej jednak daleko jest jeszcze do zlikwidowania dysproporcji pomiędzy przyrostem liczby uczących się a przyrostem miejsc w domach studenckich i internatach. Perspektywy na bieżącą 5-latkę rysują się korzystnie; tempo narastania tych dysproporcji ulegnie zmniejszeniu, lecz, oczywiście, same dysproporcje jeszcze pozostaną.

W tej sytuacji troska o wzrost środków inwestycyjnych na cele budowy internatów i domów studenckich powinna nadal cechować oba resorty, ale nie mniej ważne jest wykorzystanie wszystkich rezerw istniejących w obecnej bazie internatów i domów studenckich.

Aczkolwiek istnieje porozumienie pomiędzy resortami oświaty i budownictwa na temat realizacji inwestycji szkolnych, to jednak celowe wydaje się wystąpienie pod adresem ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dezysderatem, by potrzeby w zakresie budownictwa domów studenckich i internatów były w pełni uwzględniane w portfelu robót przedsiębiorstw budowlanych oraz by inwestycje te realizowane były terminowo i jakościowo dobrze.

Przewodniczący Komisji — poseł Andrzej Werblan (PZPR):

W minionych latach powstała duża dysproporcja między możliwościami kształcenia, między rozwojem szkół średnich i wyższych a zapleczem szkolnictwa. Założenia bieżącej 5-latki przewidują przeznaczenie na budowę internatów i domów studenckich znacz-

nie większych środków finansowych niż dotychczas. Niemniej jednak należy zdawać sobie sprawę z faktu, że realizacja tego planu zładodzi jedynie istniejące trudności, lecz ich nie usunie.

Rozmiary budownictwa internatów i domów studenckich limitowane są głównie nie przez niedostatek środków finansowych, lecz przez ograniczone możliwości produkcyjne przedsiębiorstw budowlanych. Dlatego nie można zwiększyć rozmiarów inwestycji; tym większe znaczenie posiada więc zrealizowanie w pełni tego, co jest zamierzone i weszło do planu. Należy także nowe internaty i domy studenckie budować w taki sposób, by w okresie trudności mogły one pomieścić większą liczbę młodzieży, aniżeli przewidują to normatywy. Nie jest to wyjście najlepsze, ale przez pewien czas przyjdzie i z niego korzystać.

Komisja przyjęła proponowane przez podkomisję szkolnictwa średniego zadawowe oraz przez podkomisję szkolnictwa wyższego i nauki dezysderaty. Dotyczą one: zwiększenia nakładów inwestycyjnych na budowę internatów oraz zapewnienia mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych upowszechnienia stosowania typowej dokumentacji internatów, rozważenia możliwości podwyższenia dziennej stawki żywieniowej w internatach, poprawy opieki lekarskiej nad młodzieżą uczącą się oraz ujednolicenia w internatach szkół wszystkich typów systemu zatrudniania wychowawców, rozwiązania sprawy dostaw mebli dla domów studenckich, wprowadzenia projektów typowych w budownictwie domów studenckich i stołówek, poprawy warunków mieszkaniowych studentów szkół wyższych i podległych resortowi oświaty oraz przedyskutowania przez sejmową Komisję Zdrowia i Kultury Fizycznej sprawy zdrowotności i opieki lekarskiej nad studentami.

Komisja zleciła obu podkomisjom opracowanie projektu dodatkowych dezysderatów wynikających z przebiegu dyskusji.

THANK YOU, PANIE PROFESORZE

Okazywano mi w Anglii odręczne pismo Churchilla, na którym prócz podpisu widniało tylko jedno słowo: Thank you! Dziękuję! W ten sposób stary lew Anglii odpowiedział na list Polaka — emigranta, który rozpryszczony napisał do eks-premiera nie licząc się z nieparlamentarnymi epitetami i niegrzecznych określeń za to, że po zakończonej wojnie dawni kompatanci nie uzyskali w W. Brytanii takiego poziomu życiowego i pozycji społecznej, na jaką liczyli. Nie jestem Churchill, ale nieraz przypominam sobie ten list, kiedy otrzymuję listy podobne niżej zacytowanemu.

Jan Niepokólczycki, Zakopane (czarowo). Szanowny Panie! Od kilku lat obserwuję Pańską „twórczość” publicystyczną na temat szkoły i młodzieży. Wielu mówi o tych artykułach, że są „płytkie, ja twierdzę, że są głupie. W ostatnim artykule w „Życiu Warszawy” o kosmicznym tytule „Miękkie lądowanie w 8-latce” zastanawia się Pan dla czego feminizuje się tyle zawodów. Nie przypuszczałem, że jest Pan również nieinteligentny. Dlaczego? Dlatego, że mężczyzna musi być tym, który myśli, żeby do domu na pierwszego przynieść przyswoitą pensję. Jeśli skończy studia i zostanie nauczycielem, zarobi jako magister aż 1500 złotych, jeśli ukończy miesięczny kurs szoferski zarobi w MPK 3000 złotych plus umundurowania i inne gratyfikacje. Jestem starym pedagogiem o 35-letnim stażu i serce ściska, jak wielu niezwykle zdolnych i młodych chłopców nie decyduje się na

dalsze kształcenie. Pytam dlaczego? Odpowiadają: „Panie Profesorze, bo wykształcenie dziś się nie opłaca — więcej obowiązków, a nędzne zarobki. „Był kształtuje świadomość — to już widzę.”

Drogi Panie Profesorze! Co do pierwszej części pańskiego listu w którym tak szczerze pisze Pan, jak oceniam moją „twórczość” publicystyczną, nie mam nic do powiedzenia. Thank you! Jest i tak dobrze, że nie podważa Pan uczciwości moich wywodów (jak to robią czasami inni krytycy), nie posądza Pan mnie o pozostawianie „na żółdzie” lub chodzenie „na pasku”, a tylko składa Pan płytkość moich wywodów na karb głupoty i małej inteligencji. Thank you!

Druga część pańskich wywodów zasługuje na odpowiedź merytoryczną, której na miarę moich skromnych możliwości intelektualnych (i miejsca) spróbuję udzielić.

Z wypowiedzi swoich uczniów odniósł Pan wrażenie, że unikają oni wyższego wykształcenia, bo to się nie opłaca i jako przykład zestawili Państwo z sobą pobory magistra-nauczyciela i kierowcy z MPK. Ten sposób rozumowania (wybaczyć Pan, że to powiem) można stosować w rozmowie przy kawie na wczasach w Zakopanem, ale nie przystoi on w poważnej dyskusji problemowej. W ten sposób mógłbym zestawiać z sobą dochody tw. badyalarza (ogrodnika) podwarszawskiego z pensją ministra czy rektora uniwersytetu

i dojść do wniosku, że najwartościowsi ludzie idą wyłącznie na badyalarzy, bo być ministrem czy rektorem naprawdę się nie opłaca w sensie materialnym, zwłaszcza jeśli nieraz do milionów dochody badyalarzy nie posiadających ukończonej szkoły podstawowej mają być tutaj kryterium głównym.

Argumentacja pańska wydaje mi się mało poważna również dlatego, że gdyby istniał tak powszechny wstręt najbardziej z tych do nauki na stopniu wyższym, wtedy należałoby przyjąć że obecny tłok u bram wejściowych do wyższych uczelni tworzą ci najmniej zdolni i najgłupszy. Musieliby być rzeczywiście bardzo głupi, żeby nie pojąć, iż w warunkach kiedy na 1 miejsce kandyduje 3-6 kandydatów nie mają tam po prostu żadnych szans.

Czy to wszystko, co wyżej napisałem oznacza że w pańskim liście nie ma ani krzty prawdy i całe spostrzeżenie jest niesłuszne? Nie. Spostrzeżenie jest słuszne, choć wynika z czego innego i tłumaczy coś innego niż to się Panu w Zakopanem wydawało.

Przyczyna zjawiska opisanego przez Pana tkwi nie w tym, że wykształcenie średnie i wyższe nie opłaca się w ogóle w naszym kraju, tylko że w różnych pionach gospodarki opłaca się ono w różnym stopniu. Jak wykazały badania dra F. Bieleckiego*) wysokość wynagrodzenia w praktyce naszego kraju zależy nie tyle od samego poziomu wykształcenia, ile od działu gospodarki narodowej, w której się dane wykształcenie „spienięża”. Tak więc absolwent tego samego kierunku studiów (np. matematyki) zatrudniony w przemyśle może zarabiać dwukrotnie więcej od absolwenta tejże matematyki zatrudnionego w oświacie. Stąd na przykład jak pisze Bielecki: Oznacza to, że w całej gospodarce społecznej co 6 osoba spośród pracowników umysłowych posiadających wyższe i średnie wykształcenie zarabiała w roku 1958 powyżej 3000 tys. złotych. Natomiast w przemyśle i budownictwie co 2-3 osoby ten poziom zarobków osiągały — podczas gdy w ochronie zdrowia tylko co 50 osoba, a w pododziale „oświata” co 46 osoba spośród pracowników umysłowych o tym wykształceniu zarabiała powyżej 3000 złotych.

Gdyby młodzi ludzie powodowali się tymi względami, o których Pan mówi, wtedy raczej wahałoby się nie tyle z podjęciem samych wyższych studiów, ile z podjęciem pracy po studiach w gorzej płaconych za wykształcenie dziedzinach gospodarki. I jak się wydaje, to stanowi prawdziwy problem i najczęstszy wypadek oraz ujemny skutek tej nierówności premiowania wyższego wykształcenia w różnych dziedzinach gospodarki narodowej.

Wydaje się jednak, że w swoich rozważaniach pominął Pan jeszcze jeden ważny aspekt i motyw, dla którego młodzież prze na wyższe studia, mimo że nie zawsze może, niestety, spodziewać się za nie odpowiedniego ekwiwalentu materialnego. Otóż jak wykazują np. prof. Szczepański, doc. Sarapata i inni socjologowie, poziom wykształcenia staje się w naszym ustroju głównym narzędziem nowej stratyfikacji, uwarstwienia społecznego, zdobywania pozycji nie tylko, czy przede wszystkim materialnej, lecz w sensie prestiżu i znaczenia społecznego.

Młody lekarz zostając na Akademii jako asystent otrzyma tylko 1500 złotych, idąc na wieś, może robić „koko-sy” dzięki praktyce prywatnej, a jednak niewielu chce iść na wieś, bo naukowa kariera w wielkim mieście cieszy się wyższym prestiżem i uznaniem społecznym niż praca wiejskiego lekarza „omnibusa”. Absolwent technikum plastycznego, gdyby zaczął „chałturzyć” pamiątki i meble do Cepelii mógłby zarabiać legalnie do 8000 miesięcznie bez dodatkowych podatków (i tyle często zarabia), ale idzie na dalsze 6 lat na akademię, bo dyplom artysty-rzeźbiarza liczy się prestiżowo wyżej niż dyplom technikum, i robi tak, choć wiadomo, że nikt ze sztuki czystej u nas (i nie tylko u nas) nie wyżyje.

Absolutnie chybione zaś, moim zdaniem, jest wiązanie feminizacji szkolnictwa wyższego z niechęcią chłopców do studiów wyższych. Cała sprawa feminizacji rozstrzyga się bowiem, Panie Profesorze, wcale nie po maturze, lecz już po szkole podstawowej, kiedy chłopcy nie chcą iść do liceów wybierając raczej szkolnictwo zawodowe i technika zawodowe. Szkoły wyższe są sfeminizowane przede wszystkim dlatego, że 65 proc. uczniów w liceach stanowią dziewczęta. Ma tutaj niewątpliwy wpływ nasza propaganda szkół zawodowych jak i znane zainteresowanie chłopców techniką i odwrotnie od humanistyki, która przeważa w liceum — jak też notowane na całym świecie pragnienie szybkiego materialnego usamodzielnienia się młodzieży, które via szkoły zawodowe jest pewniejsze i łatwiejsze niż via liceum i szkołę wyższą.

Rzecz w tym, że uczyniliśmy bardzo powszechną szkołę średnią, zawodową i ogólnokształcącą, a nigdy nie udało się zrobić równie powszechną szkoły wyższej. Stąd też tylko uczniowie o sprecyzowanych pragnieniach i wyższych aspiracjach życiowych (lub też tacy, którym jest wszystko jedno) wybierają dzisiaj liceum, które niczego nie obiecuje i do niczego nie zobowiązuje. Dziewczęta, które wybierają szkołę częściej po to, żeby zdobyć wykształcenie niż zawód („i tak wyjdzie za mąż” — mówią rodzice) decydują się łatwiej na liceum ogólnokształcące.

Jest na pewno rzeczą niedobłą, że wśród wszystkich dziedzin gospodarki narodowej oświata należy do najmniej płaconej za uzyskany poziom wykształcenia. Dla dobra szkoły i nauczyciela trzeba życzyć, aby ten stan ulegał szybkiej zmianie na lepsze. A przecież i w tej dziedzinie samo wynagrodzenie nie tłumaczy wszystkiego. Wielkiej kilkudziesięciotysięcznej liczby studiujących zaocznie nauczycieli nie da się wytłumaczyć tylko pragnieniem uzyskania miesięcznego dodatku w wysokości 100 złotych.

Rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana, Panie Profesorze, niż to Pan w zdenerwowaniu przedstawił w swoim liście. Ponieważ jednak stworzył mi Pan bodziec do napisania tego artykułu — THANK YOU!

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

*) Dr Fr. Bielecki „Poziom wykształcenia i wysokość zarobków” (rękopis) z materiałów II Ogólnopolskiej Konferencji Socjologii Zawodów, 1966...

pożegnanie i... przywitanie



Dyrektor SN dr Zb. Marciniak żegna absolwentów

Foto: Cz. Górski

Ostatni dzień w uczelni. Uroczystość od lat jednakowo podniosła, jednakowo radosna i wzruszająca. Wręczenie dyplomów. Uściski rąk, gratulacje, kwiaty dla profesorów i wychowawców, po raz ostatni tradycyjne „Gaudamus igitur”. Pożegnanie ze szkołą i kolegami.

Mury Studium Nauczycielskiego przy ulicy Stawki 5 w Warszawie opuściło w tym roku 340 absolwentów, by powiększyć licznę, przeszło 300-tysięczną rodzinę nauczycielską. 340 nowo kreowanych nauczycieli uroczystie żegnało swą uczelnię.

Dyrektor studium, dr Zbigniew Marciniak, w serdecznych słowach pożegnał swoich wychowanków, gratulując im odniesionych na uczelni sukcesów w nauce i życząc najlepszych wyników w pracy, którą po raz pierwszy podejmą w nowym roku szkolnym.

„Życzymy Wam, by Wasza praca z dziećmi stała się pracą owocną dla Ojczyzny, by przynosiła najpiękniejsze plony. By Waszym udziałem była radość z pracy z dziećmi i aby uczniom było z Wami dobrze, by każdego września oczekiwali Was z prawdziwą tęsknotą. Bądźcie radośni, bądźcie zawsze uśmiechnięci”.

Do tych życzeń dołączył się wizytator kuratorium okręgu szkolnego, mgr Marian Krawczyk oraz przedstawicielka 18-osobowej grupy absolwentów Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Berlinie, będących gośćmi studium.

Wraz z dyplomem młodzi nauczyciele otrzymali numer „Głosu” specjalnie

do nich adresowany, zawierający informacje mogące służyć pomocą w pracy zawodowej oraz numer „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” poświęcony 60-leciu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Do starań uczelni o wyposażenie absolwenta w pewną sumę wiedzy i umiejętności niezbędnych w trudnej pracy pedagogicznej dołączyła się troska Związku i czasopism nauczycielskich o to, by ułatwić młodym kolegom stawianie pierwszych kroków w szkole, by ich zapewnić, że na swej nowej drodze życia nie są osamotnieni, że mają przyjaciół i opiekunów: Związek, do którego zawsze mogą zwrócić się o pomoc, jak również związkowe czasopismo, które otwiera dla nich swoje łamy.

„Chcemy, aby akt wręczenia tych czasopism był niejako symbolicznym pasowaniem Was nie tylko na nauczycieli, lecz także działaczy ruchu nauczycielskiego — powiedział dyrektor. — Pragniemy, by i Wasza grupka dołączyła do wielkiej rodziny nauczycielskiej i aby twórczo na nią oddziaływała. Liczymy na Was, że będziecie podnosili rangę zawodu nauczycielskiego, że nie zawiedziecie pokładanego w Was zaufania. Życzymy Wam wszystkiego co najlepsze, tak w życiu zawodowym jak i osobistym”.

Do tych pięknych życzeń dołącza się również redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, witając przy tej okazji serdecznie nowych czytelników, których zyskała wśród absolwentów tej uczelni.

D. B.

NOWOŚCI WYDAWNICZE „NASZEJ KSIĘGARNI”

DLA MŁODSZYCH DZIECI

Agnieszka Barto: RODZINA MISIÓW. Przekł. J. Brzechwa. Ilustr. J. Flisak. Warszawa 1966; cena 1,50 zł.

Wiktor Draguński: ZENEK, MISIEK I KOŁEDZY Z PIERWSZEJ B. Przekł. J. Le-wandowska. Ilustr. Z. Lengren. Warszawa 1966; s. 137, cena 8 zł.

Benedykt Hertz: TAS, TAS. Ilustr. J. Czerwiński. Warszawa 1966; cena 8 zł.

Maria Konopnicka: O JANKU WĘDROW-NICZKU. Ilustr. B. Zieleniec. Warszawa 1966; cenr 9 zł.

SZTUKMISTRZE I INNE OPOWIADANIA. Przekł. H. Broniatowska. Warszawa 1966; s. 73 cena 6 zł.

DLA STARSZYCH DZIECI

Mabel Esther Allan: BALETOWA RODZI-NA. Powieść dla dziewcząt. Warszawa 1966; s. 209, cena 15 zł.

Adam Bahdaj: PODRÓŻ ZA JEDEN UŚMIECH. Warszawa 1966; s. 283, cena 16 zł.

Wydanie Klubu siedmiu przygód. Adam Bahdaj: KAPELUSZ ZA 100 TY-SIECY. Ilustr. I. Wiltz. Warszawa 1966; s. 237, cena 19 zł.

Jadwiga Chamiec: TRÓJKOLOROWA KO-KARDA. Ilustr. St. Rozwadowski. Warsza-wa 1966, s. 269, cena 15 zł.

Alina Goldnikowa: OBYCIE UMILA ŻY-CIE. Ilustr. Z. Lengren. Warszawa 1966; s. 239, cena 15 zł.

Gotthold Gloger: CZERWONE JAK RU-BIN. Pełne przygód życie szlacheckiego, nie-mieckiego mistrza sztuki szklarskiej, Jana

Kunkela. Tłum. B. Wojciechowski. Ilustr. W. Majchrzak. Warszawa 1966; s. 239, cena 30 zł.

Wiktor Hugo: GAVROCHE. Fragment po-wieści „Nędznicy”. Warszawa 1966; s. 149, cena 5 zł.

M. Iljin: CZARNO NA BIAŁYM. Tłum. J. Dziarnowska. Warszawa 1966; s. 118 cena 5 zł.

Ferenc Molnar: CHŁOPCY Z PLACU BRONI. Przekł. J. Mortkowiczowa. Ilustr. L. Janicka. Warszawa 1966; s. 144, cena 9 zł.

Zbigniew Nienacki: PAN SAMOCHODZIK I TEMPLARIUSZE. Ilustr. T. Wilbik. War-szawa 1966; s. 324, cena 18 zł.

Bolesław Orłowski: POZET WIELKICH INŻYNIERÓW LĄDOWYCH I WODNYCH. Ilustr. J. Kirilenko. Warszawa 1966; s. 151, cena 15 zł.

Hanna Ożógowska: DZIEWCZYNA I CHŁOPAK, CZYLI HECA NA CZERNAS-CIE FAJEREK. Ilustr. Z. Piotrowski. War-szawa 1966; s. 241, cena 14 zł.

Mieczysław Smolarski: MUZYKANCY KROLA JEGOMOSCI. Ilustr. M. Tokarczyk. Warszawa 1966; s. 241, cena 15 zł.

Zygmunt Soczek: ZAPOZNANIE Z SA-DEM. Ilustr. J. Makowski. Warszawa 1966; s. 127, cena 40 zł.

Stanisław Wilkowski: FAROSZ I JEGO PASJA. Opowieść o Janie Dzierżoniu. Ilustr. A. Stylo-Ginter. Warszawa 1966; s. 189, cena 15 zł.

Apoloniusz Zarychta: W SZKOLE I W DZUNGLI. Ilustr. W. P. Jabłoński. Warsza-wa 1966; s. 255, cena 20 zł.

„pedagogika opiekuńcza a związki zawodowe”

Pod takim tytułem ukazała się niedawno nakładem Wydawnictw Związkowych CRZZ książka*) Jerzego Kuberskiego i Jerzego Wołczyka przynosząca wiele materiału dotyczącego pedagogiki opiekuńczej i roli w tym zakresie związków zawodowych.

Wszyscy jesteśmy świadkami przeobrażeń, jakie następują w dziedzinie oświaty, przeobrażeń mających na celu podniesienie na wyższy poziom kształcenia młodzieży, udoskonalenie pracy ideowo-wychowawczej szkoły i przysposobienie młodzieży do aktywnego udziału w życiu społecznym.

Do realizacji tych zadań powinny włączyć się nie tylko szkoły i rodzice, lecz także organizacje społeczne i związki zawodowe. Problem wspólnego działania stanowi palącą zagadnienie, ponieważ nadal „jesteśmy świadkami pewnych niepokojących zjawisk świadczących o społecznym niedostosowaniu niektórych jednostek i grup młodzieży”.

Ta właśnie myśl o jednolitym froncie wychowawczym przyswicała autorom omawianej książki. Adresowali ją przede wszystkim do szerokich kręgów aktywistów związkowych, gdyż właśnie związkom zawodowym przypisują rolę instytucji inicjującej i rozwijającej różnorodne formy działalności opiekuńczo-wychowawczej.

Rodzice — stwierdzają autorzy — w pełni odpowiadają za wychowanie swych dzieci. Bez ich aktywnego udziału niemożliwy jest efektywny proces wychowawczy. Jeżeli więc kładzie się główny nacisk na mobilizację starszego społeczeństwa do myślenia i działania — to trzeba odpowiedzieć na pytanie: jakie siły społeczne są zdolne tę mobilizację przeprowadzić? Odpowiedź brzmi: przede wszystkim instytucje związków zawodowych. Jeżeli jednak powinny one pełnić funkcję inspirującą i przewodzącą w stosunku do istniejącego systemu opiekuńczo-wychowawczego, to aktyw związkowy powinien możliwie pełniej i dokładniej zapoznać się z tym systemem, zbadać jego zalety i wady oraz odegrać konkretną rolę w jego realizowaniu, wprowadzaniu w życie niezbędnych form, wreszcie podjąć długofalową pracę zmierzającą do pedagogizacji zarówno zainteresowanych instytucji, jak i rodziców.

Książka składa się z pięciu rozdziałów. W rozdziale pierwszym autorzy przedstawiają główne problemy opiekuńcze, wysuwane przez literaturę pedagogiczną, wyjaśniają poszczególne pojęcia, jakimi będą posługiwać się w danej pracy i usiłują dać odpowiedź na pytanie: jakie cele i zadania stawiane są przed opieką i wychowaniem w warunkach Polski Ludowej? Rozdział drugi poświęcony jest omówieniu rozwoju psychologicznego dzieci i młodzieży począwszy od okresu niemowlęcego a skończywszy na 16 roku życia. Dowiadujemy się tu także o instytucjach opiekuńczo-wychowawczych w Polsce, o szkolnych i pozaszkolnych urządzeniach opiekuńczo-wychowawczych, o zakładach opiekuńczych.

Podstawy prawne systemu opiekuńczo-wychowawczego, a więc problemy

opieki w ustawie zasadniczej, statutowe zadania związków zawodowych, zasady Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego, formy opieki nad matką i dzieckiem w świetle przepisów prawnych, opieka nad dzieckiem i młodzieżą w systemie oświatowym, pozaszkolne formy opieki i wychowania, problemy opieki zdrowotnej, rola i zadania rodziców w rozwijaniu opieki wychowawczej, rola instytucji i organizacji społecznych w systemie opiekuńczo-wychowawczym — stanowią treść rozdziału trzeciego. W skondensowanej formie przedstawione są tu najważniejsze zarządzenia i przepisy prawne dotyczące wyżej wymienionych problemów.

„Związki zawodowe — współtwórcą i realizatorem systemu opiekuńczo-wychowawczego — to tytuł czwartego rozdziału omawianej książki. Na treść składa się omówienie dwóch zagadnień: roli instytucji związkowych w działalności opiekuńczo-wychowawczej i roli związków zawodowych w pracy nad pogłębieniem funkcji wychowawczej szkoły. Zamykają książkę wnioski i uwagi stanowiące swego rodzaju podsumowanie całej pracy.

Autorzy, wysuwają tu na pierwsze miejsce zagadnienie organizacji jednolitego frontu opiekuńczo-wychowawczego. Dotychczasowe doświadczenia w tym zakresie wykazują, że działalność wychowawczo-opiekuńcza nie jest zharmonizowana z występującymi w tej dziedzinie potrzebami, a metody w zbyt małym stopniu oparte są na dorobku nauk pedagogicznych. Dlatego też komisje oświaty związków zawodowych oraz odpowiednio wyspecjalizowane komisje ZNP powinny więcej uwagi poświęcić tej problematyce. Praktycznym rozwiązaniem byłoby powołanie komisji opieki i wychowania dzieci i młodzieży przy radach zakładowych, zarządach głównych i okręgowych branżowych związków zawodowych.

Niezbędne też byłoby powołanie w każdej związkowej placówce kulturalno-oświatowej działów pracy z dziećmi i młodzieżą. „Ruch związkowy rozwijał szeroko placówki kulturalno-oświatowe. Ich sieć dociera do zakładów pracy. Różnorodność klubów i zespołów działają jako międzyzakładowe. Nie zawsze jednak doceniają należycie znaczenie pracy wśród dzieci i młodzieży”.

Zdaniem autorów, szerokie udostępnienie związkowych placówek kulturalno-oświatowych dla dzieci i młodzieży, w różnych godzinach, w tym również przed południem, mogłoby wypełnić istniejące luki.

Należałoby — zdaniem autorów — powołać też do życia placówki poradnictwa dla rodziców, a także Instytut Poradnictwa dla Rodziców na wzór wyspecjalizowanych instytucji, jakimi są Instytut Matki i Dziecka, Instytut Pedagogiki czy Instytut Pedagogiki Specjalnej. Działalność poradni powinna być oparta na współpracy pedagoga, socjologa, psychologa i lekarza. Zadaniem ich byłoby rozwijanie profilaktyki i niesienie doraźnej pomocy w rozstrzyganiu problemów wychowawczych, organizowanie poradnictwa dla rodziców w szkołach, w miejscu pracy i zamieszkania.

Szereg problemów i wniosków wysuwanych przez autorów ma charakter dyskusyjny, ale dzięki temu książka staje się interesująca, tym bardziej że bogata bibliografia umożliwia czytelnikowi zgłębienie interesującego go zagadnienia samodzielnie i zgodnie z własnym zapotrzebowaniem. Adresowana do szerokiego odbiorcy książka utrzymana została w stylu popularyzatorsko-informacyjnym, co nie stanowiło przeszkody w naukowym ujęciu omawianej problematyki.

Publikacja ta powinna dotrzeć nie tylko do nauczycieli, aktywu związkowego, działaczy oświatowych, lecz także powinna znaleźć się w każdej bibliotece pedagogicznej, a szczególnie w zakładach kształcenia nauczycieli.

JÓZEF ZALEWSKI

*) Jerzy Kuberski i Jerzy Wołczyk: Pedagogika opiekuńcza a związki zawodowe. Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1966, s. 151, cena 16 zł.

JUBILEUSZ W SOLCU

W Solcu n. Wisłą, kiedyś mieście powiatowym, dziś niewielkiej osadzie, znajduje się szkoła, która w bieżącym roku święci stulecie swego istnienia. Przechodziła ona różne koleje losu na przestrzeni owych stu lat. Założone w 1866 roku Seminarium Nauczycielskie Męskie przetrwało do pierwszej wojny światowej; spełniało wówczas swój obowiązek patriotyczny, wbrew założeniom władz carskich, które zakład ten stworzyły dla celów rysyfikacyjnych.

W soleckiej szkole uczyli się przeważnie synowie najbiedniejszych rolników oraz robotników wiejskich. Wysiłki i zabiegi władz zaborczych okazały się bezskuteczne. Uczniowie seminarium wytrwale kontynuowali tradycje największych patriotów — brali udział i solidaryzowali się z ruchami wolnościowymi i rewolucyjnymi; w tym również w strajku szkolnym w 1905 roku.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego seminarium rozrosło się. Rozszerzono znacznie program nauczania, co wpłynęło na podniesienie poziomu nauki w szkole. Powiększała się stopniowo liczba uczniów i klas. Co rok opuszczała seminarium grupa absolwentów dobrze przygotowanych do pracy. Zajmowali oni przeważnie placówki w środowisku wiejskim.

W 1936 roku seminarium nauczycielskie uległo likwidacji. W Solcu powstało wówczas gimnazjum, a następnie liceum pedagogiczne. Tak było do wybuchu wojny, która przerwała pracę zakładu. Szkołę zamknięto, inwentarz wywieziono, pomoce szkolne i książki z biblioteki spalono, a w budynkach zorganizowany został obóz karny.

Po wyzwoleniu w 1945 roku szkoła powróciła do życia. Odremontowano zdemolowane budynki, sprowadzono

najniezbędniejsze meble, pomoce naukowe, przejechali nauczyciele. Rozpoczęła się nauka. Uruchamiano coraz więcej klas, bo liczba kandydatów stale wzrastała — zgłaszali się młodzi i starsi. Przybywali ci, którzy podczas wojny zmuszeni byli przerwać naukę: słuchacze tajnych kompletów, spora grupa byłych partyzantów, tzw. chłopów z lasu.

Otwarto czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum pedagogiczne. Były klasy dla młodzieży i dla dorosłych, studium wieczorowe oraz kursy doszkalaćce. Zajęcia trwały przez cały tydzień. Jedni kończyli lekcje, inni je zaczęli. Po kilku latach zakład uległ reorganizacji: pozostało tylko liceum pedagogiczne, które ostatecznie przekształcono w liceum ogólnokształcące.

Pomimo częstych zmian organizacyjnych szkoła w Solcu może poszczycić się dobrymi wynikami pracy. W Solcu kształcą się młodzież wiejska. Liceum stwarza jej dogodne warunki nauki, że wspomnę choćby o odpowiednio zorganizowanym internacie.

Niedawno odwiedziłam Solec i szkołę. Ruch i praca jak zawsze w okresie matury i kończącego się roku szkolnego. Równocześnie trwały tam przygotowania do jubileuszowych uroczystości 100-lecia szkoły, które przypadną na 2 i 3 lipca br.

Gospodarze podjęli niebagatelny trud, by przygotować jak najmielsze spotkanie koleżeńskie setkom ludzi, którzy na pewno przeżyją rozrzewniające i podniosłe chwile, odnawiając więzy starej przyjaźni. Zjazd będzie jednocześnie wyrazem hołdu złożonego naszej tysiącletniej ojczyźnie i naszemu Ludowemu Państwu — które troszczy się o dalszy rozwój polskiej kultury narodowej i oświaty.

ZOFIA OLCZ

PAMIĘCI ZOFII WLADICH

Są w dziejach naszego zawodu nazwiska wybitnych pedagogów, wychowawców i teoretyków myśli oświatowej, nazwiska powszechnie znane, notowane na kartach historii szkolnictwa polskiego. Lecz ileż więcej jest i było nauczycieli skromnych, znanych tylko w kręgu najbliższych kolegów i uczniów, nie wysuwających się naprzód, pracujących „w cieniu”. Do takich postaci trzeba chyba zaliczyć zmarłą w dniu 9 czerwca 1966 r. Zofię Władich, wieloletnią nauczycielkę biologii i wychowawczynię w żeńskim prywatnym gimnazjum Władysławy Lange w Warszawie, a w latach okupacji dyrektorkę tajnej szkoły imienia, już wtedy nieżyjącej, Władysławy Lange.

W tej właśnie szkole, przy ul. Senatorskiej 6 — Miodowej 5 (dom przedchodni) spotkałam Zofię Władich w niezapomnianym dniu, w którym rozpoczęłam pracę nauczycielską. Powitała mnie w jasnej sali i pamiętam do dziś uważne spojrzenie jej ciemnych oczu. Widać dobrze zrozumiała moje obawy, skoro powiedziała serdecznie: „Niech się pani nie boi, nasze dziewczynki są dobre”.

Rzeczywiście, dobre były dziewczynki ze szkoły Władysławy Lange, córki skromnych ludzi w większości ze Starego Miasta, warszawskich tramwajarzy i kolejarzy, drobnych urzędników i właścicieli niewielkich sklepów. Były życzliwe w stosunku do swych nauczycieli i bardzo sobie naukę i szkołę ceniły. Ale jak wszystkie dzieci, jak cała młodzież — rosły, rozwijały się, szukały drogi w skomplikowanym świecie. I oto Zofia Władich podała mi pomocną dłoń w wielu sytuacjach, o których nie uczono nas na uniwersyteckim Studium Pedagogicznym.

Mówi np. Pani Zofia: „Dlaczego pani chce, aby one wszystkie były... (charakterystyczna chwila namysłu) różami najwyższego gatunku...? To nie one są winne, że nie mogą nadać się za pani pomysłami. Każda z pani dziewczynki jest inna, przeważnie to nie róża, lecz powiedzmy — róża! Chodzi o to, aby wyhodować zdrową roślinę. A jeśli trafi się róża?! hm... one też mają kolce!”.



Wielki znak pytania postawiony. Jak rozpoznać indywidualność wśród podotków, jak wychowywać, stawiając zadania możliwe do wykonania, ucząc dzieci czy też kilkunastoletnie dziewczęta pokonywania trudności. Tego właśnie nauczyłam się wśród koleżeńskich rozmów w gimnazjum Władysławy Lange, tego nauczyłam się, młode wychowawczynie, przykład Zofii Władich.

W tej właśnie szkole wiele lat temu nauczono mnie, czym są godziny wychowawcze. Przyszłam z tym pytaniem do Pani Zofii, bo — jako żywo — takiego terminu nie słyszałam na uniwersytecie. „O czym mam mówić z dziewczynkami?” „Niech Pani spyta o to swoją klasę. Powiedzą na pewno. To są ich godziny”. Powiedziały. Jeszcze dziś mogłabym przypomnieć tematy owych „godzin wychowawczych”.

Z rozmów z Panią Zofią krok po kroku uczyłam się, co to są pewne prawidłowości w procesie rozwojowym przetumaczone na język życia, kiedy zachodzi wypadek nietypowy, a przede wszystkim, że nie ma recept niezawodnych!

Widzę, jakby to było wczoraj, postać Pani Zofii w sali rekreacyjnej wśród dziewczyn. Widzę ją w czasie prób teatru szkolnego i na przedstawieniach artystycznych przez nią reżyserowanych, na wieczorkach i na wieczorkach tanecznych. Pamiętam, że Pani Zofia prowadziła z dziewczynkami wieczory dyskusyjne, do których tematy dostarczały same uczennice, że również znajdowała czas, aby czasami przychodzić na zebrania prowadzone przeze mnie półka historycznego i że później długo rozmawialiśmy o „naszych dziewczynkach”.

Z tych rozmów, z tych paru lat pracy w gimnazjum Władysławy Lange, wyniosłam przekonanie, że nauczyciel i wychowawca — to dwa pojęcia nierozdzielne ze sobą związane. Że dla takiego właśnie nauczyciela „uczniowie są dobrzy”. Że o takim nauczycielu wychowankowie pamiętają przez całe życie.

I gdy stałam nad trumną Zofii Władich w piękny dzień czerwcowy wśród tłumy Jej dawnych „dziewczyn”, które kwiatami dosłownie zarzucały Jej mogiłę, myślałam o głębokiej mądrości Tej, która od nas odeszła i o wszystkim, co od Niej wzięłam na długie lata pracy z młodzieżą, a przede wszystkim o Jej niezłomnym przekonaniu że: „Młodzież jest dobra jeśli się z nią właściwie i dobrze postępuje”.

JANINA SCHOENBRENNER

»matury« w szkołach podstawowych

(Dokończenie ze str. 3)

prowadzenie podobnych badań na terenie całego powiatu. Jest to wymownym dowodem zapotrzebowania na tego typu pomoc w pracy. W rozmowach z przedstawicielami COM podkreślano wielokrotnie, że przeprowadzanie tego rodzaju badań, właśnie, testowych, na gotowych drukach, jest niezmiernie potrzebne i samej młodzieży, która w życiu coraz częściej spotykać się będzie z taką formą sprawdzania wiadomości, do których w szkole zupełnie nie jest przygotowana.

Nie same, oczywiście, pozytywne refleksje wzbudzały przeprowadzone badania. Jednym z najbardziej niepokojących zjawisk było — jak zauważono — zbyt małe obeznanie niektórych nauczycieli z programem. Zdarzały się przypadki, że nauczyciele nawet nie znali dokładnie programu, a regułą niemal jest, iż program jak rok długi leży u kierownika szkoły i nikt do niego nie zagląda.

Innym negatywnym objawem, jaki można było zaobserwować, jest „tyrania” stopnia. Koledzy nie potrafili wyzwoić się od schematu rozpatrywania

prac uczniowskich wyłącznie pod kątem oceny. I choć analiza jakościowa odpowiedzi młodzieży spotkała się — jak już pisałam — z dużym uznaniem, początkowo wywołała zaskoczenie i sprawiała pewne trudności. Zdarzało się, że koledzy po przeanalizowaniu pracy według wskazań COM i tak stawali stopień „na własny użytek”, tak jak gdyby cyferka była znacznie wymowniejszym dowodem poziomu pracy niż ocena jakościowa.

Tyle, jeśli chodzi o wstępne obserwacje. Ogólnie rzecz biorąc, atmosfera w jakiej przeprowadzono badania, była bardzo dobra. Szkoły traktowały ten „egzamin” jak swego rodzaju „maturę” w szkole podstawowej. Na szczególne zaś uznanie zasługuje postawa

inspektorów, kierowników szkół, nauczycieli i pracowników ośrodków metodycznych, którzy włożyli mnóstwo wysiłku dla zapewnienia badaniom jak najbardziej korzystnych warunków.

Z przeprowadzonej akcji można wyciągnąć jeszcze jeden wniosek. Nauczyciele pragną i potrzebują rzeczowej oceny ich pracy. Ale oceny dokonywanej nie pod kątem „łapania” na błędach, wystawiania cenzurek, lecz właśnie takiej, która pozwoliłaby każdemu na zorientowanie się we własnych brakach, uzyskanie obiektywnego obrazu dokonanej pracy, bez obawy, że z ewentualnych niedociągnięć wynikać będą jakieś nieprzyjemne konsekwencje. (kr)

WSPÓŁCZESNOŚĆ
I WYCHOWANIE

Wakacyjny 4 numer dwumiesięcznika „NAUCZYCIEL I WYCHOWANIE” powinien się stać przedmiotem uważnej lektury, mimo kanikularnego okresu. Skłania mnie do tej zachęty wyjątkowo interesujący zestaw artykułów oraz ważność i dyskusyjność podjętej przez autorów problematyki.

Znany socjolog, Zygmunt Bauman, w artykule pt. „Kultura a wychowanie” dokonuje analizy pewnych współczesnych tendencji kulturotwórczych i ich wpływu na procesy wychowawcze. W końcowej części publikacji autor pisze:

„(...) Kultura współczesna posiada w ogóle wiele cech szczególnych, tworzących oryginalne i po większej części nie rozwiązywane dotąd problemy wychowania. System wychowawczy każdej epoki, ustroju, kultury był próbą odpowiedzi na specjalne pytania swojego czasu i odpowiadał na nie lepiej lub gorzej (...). Nie roszczę pretensji do udzielenia odpowiedzi Z. Bauman formułuje cztery węzłowe problemy, „jakie — jego zdaniem — przed wychowaniem stawia współczesna kultura”.

Pierwszy problem. „(...) Wielokrotnie wskazywano już na doniosłe w skutkach gwałtowne rozszerzenie środowiska wychowawczego spowodowane zarówno przez intensyfikację kontaktów społecznych, jak i przez rozwój technicznych środków przekazywania informacji na dużą odległość (...). Skutkiem najbardziej dla wychowania doniosłym jest wyprowadzenie autorytetów wychowawczych poza obręb i kontrolę bezpośredniego środowiska wychowawczego. Autorytet wychowawczy nauczyciela wspierał się dawniej w ostatecznej instancji na tym, że nauczyciel był dla ucznia najbardziej miarodajnym, a niekiedy i wyłącznym źródłem wiedzy. Dziś — uczeń, oglądając np. telewizyjną „Eurekę”, może z ust najznakomitszych „centralnych” specjalistów uzyskać informacje nieporównanie świeższe i bardziej miarodajne od tych, które zdolny jest mu przekazać jego własny nauczyciel (...). Korzenie wpływów wychowawczych ułożone są więc na dobre w wielu względnie autonomicznych środowiskach i nie znalazłono dotąd sposobu na ich jaką taką koordynację (...).”

Drugi problem. Autor stwierdza istnienie w naszych czasach „odrębnej „podkultury młodzieżowej”.

Konsekwencją tego jest m.in. fakt, że „(...) zajęcia młodego człowieka nie są miniaturą zajęć dorosłych i dorosłego trybu życia, lecz czymś całkowicie odrębnym, co z życiem dorosłym pozostaje w związku nader luźnym i bynajmniej nie oczywistym. Szkolny system wychowawczy wyodrębnił się w osobną instytucję odseparowaną od zasadniczego nurtu „dorosłych” spraw (...). Młodzież w naszej kulturze jest w istocie odrębną kategorią społeczną, a nie przejściową fazą procesu „stawiania się dorosłości”. Ta okoliczność decyduje o zasadniczej nieciągłości, charakteryzującej nasz system wychowawczy: przerwie pozbawionej mostu, przepaści między momentem, gdy człowiek „jest jeszcze młody”, a momentem, gdy według społecznych oczekiwań powinien być on już „dorosłym (...).”

Trzeci problem. Efekty takiego stanu rzeczy, zdaniem autora, dają o sobie znać w postaci luk w procesie dojrzewania młodzieży. I tak w rozwoju dziecka wymknęła się w naszej kulturze faza, w której przyzwyczajamy je do podejmowania samodzielnych decyzji i ponoszenia za nie konsekwencji.

„(...) W życiu dorosłych obowiązuje powszechnie zasada wzajemności (...). Ale zasada, stanowiąca fundament naszej kultury, pilnie i gorliwie przez nas strzeżona w stosunkach między dorosłymi, nie bywa stosowana do młodzieży. Młodość jest w naszej kulturze okresem brania nie równoważonego dawaniem (...). Nie jest wykluczone, że obok innych przyczyn także i ta właśnie nieciągłość w procesie wychowania dostarcza energii tendencjom konsumpcyjnym, tak żywotnym i trudnym do przezwyciężenia we współczesnej kulturze (...).”

Dla autora dyskusyjny jest wreszcie model charakterów, jakich kultura współczesna domaga się od młodzieży i dorosłych.

Czwarty problem to „(...) załamanie się autorytetu wychowawczego „starszego pokolenia” w ogóle, a rodziców w szczególności (...).”

Swoje uwagi autor traktuje „jako apel o wzmożenie wspólnych wysiłków pedagogów, socjologów i psychologów” w tworzeniu pedagogiki nowoczesnej na miarę współczesnych warunków kulturowych.

Ze stwierdzeniami powyższego artykułu koresponduje też tendencja ogólna i niektóre szczegółowe uwagi zawarte w artykule Ireny Wojnar pt. „Procesy integracji sztuki i ich konsekwencje wychowawcze”. Formułując propozycje pedagogiczne w związku z analizą zawartą w tytule problematyki autorka pisze m.in.:

„(...) W praktyce szkolnej operuje się zwykle przykładami z zakresu sztuki dawnej, tzw. klasycznej: literatury, muzyki, plastyki. Wiadomo jednak, iż zwłaszcza młodzież jest szczególnie wrażliwa na wszystko, co nowe, nowatorskie, poszukujące. Znaną są powszechnie przypadki ulegania różnym przejęciowym modom artystycznym i upodobanie do wszystkiego, co niesie ze sobą aktualny prąd życia, niezależnie od prawdziwych i trwałych wartości. Często jednak dzieje się tak, iż szkoła czy nauczyciel wyrażają nazbyt surowe sądy potępienia wobec zjawisk nowych i nie bardzo powszechnie akceptowanych, określanych potocznie jako „niezrozumiałe”. W konsekwencji liczne dość przypadki utraty kontaktu nauczycieli z młodzieżą, pojawiająca się przepaść upodobań i kryteriów oceny, prowadząca do niebezpiecznego dualizmu postaw: z jednej strony nauczyciele jako wyznawcy wartości tradycjonalizmu, z drugiej młodzież — jako „obrońcy nowoczesności (...).”

Po resztę uwag odsyłam do artykułu. Edmund Staszyński pisze o „Marksowskiej koncepcji wszechstronnego rozwoju i wychowania człowieka”. Autor analizuje poglądy Marksa na rolę pracy w procesie wychowania, znaczenia kształcenia politycznego, umysłowego, moralnego i fizycznego, a także formułuje pewne ogólne wnioski pod adresem współczesności.

Chciałbym też zwrócić uwagę na artykuł Bogdana Suchodolskiego — „Sztuka, nauka i technika w świetle współczesności”. Autor analizuje związki w przeszłości i dziś, jakie miały miejsce między dziedzinami wymienionymi w tytule.

Działaczy związkowych zainteresuje z pewnością artykuł Franciszka Filipowicza pt. „ZNP wobec niektórych problemów oświaty”. Autor zajmuje się głównie współczesnym Związkiem w „kształtowaniu polityki oświatowej państwa, a ściślej w tworzeniu przepisów określających życie oświatowe w Polsce i doskonalenie pracy szkoły”. Wspominając o trzech dziedzinach w tym zakresie Fr. Filipowicz stwierdza na wstępie:

„(...) Wielkość i jakość tego wkładu zależy nie tylko od samej sprawności organizacji związkowej, od dobrej woli ludzi kierujących tą pracą. Aby systematycznie rósł udział ZNP w kształtowaniu polityki oświatowej państwa, potrzebny jest do tego także sprzyjający klimat w resorcie oświaty, tzn. życzliwe i wnikliwe wsłuchiwanie się w zgłaszane przez ZNP uwagi i opinie o poszczególnych zamierzeniach tej polityki i wyciąganie z tego wniosków, zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji (...).”

Dalej autor omawia takie dziedziny wpływu ZNP, jak udział Związku „w tworzeniu i formułowaniu propozycji rozwiązań w zasadniczych i generalnych sprawach dla systemu oświaty i wychowania”, system opiniowania dostarczanych przez resort oświaty dokumentów, inicjatywy ZNP, „które służą bezpośrednio doskonaleniu pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół i placówek oświatowo-wychowawczych” (np. niektóre zadania V konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje”), działalność sekcji związkowych, ruch na rzecz postępu pedagogicznego w szkolnictwie, „inicjatywy na rzecz tworzenia i umacniania jednolitego społecznego frontu wychowawczego”.

Poza tym w numerze znajdujemy materiały: w dziale „O lepszą sprawność pracy szkolnej” — Tadeusza Nowackiego pt. „Podstawowe zagadnienia programowania procesów dydaktycznych”, Edwarda Fleminga pt. „Nauczanie programowane w świetle badań” (cz. II).

W dziale „Praca społeczno-oświatowa”: Mariana Walczaka — „Perpektywy rozwoju działalności społeczno-oświatowej i kulturalnej ZNP” (jest to omawiane już w „Głosie Nauczycielskim” wprowadzenie do dyskusji na plenum ZG ZNP w październiku 1965 r.), Czesława Maziarsza — „Metody pracy społeczno-oświatowej w środowisku wiejskim”.

W dziale „O działalności ideowo-pedagogicznej ZNP”: Jarosława Mereńskiego — „O kierowaniu pracą samokształceniową Związku” (propozycje). Stupiętnastostronicowy numer uzupełniają recenzje i informacje.

J. LEKTOR

nasi korespondenci informują

Podczas kwietniowego spotkania Rady Postępu Pedagogicznego dzielnicy Łódź-Polesie padł projekt, aby zorganizować dla wszystkich nauczycieli eksperymentujących i wiodących spotkania oraz zebrać opracowane przez nich konspekty lekcji, projekty nowych pomocy naukowych i utworzyć wystawkę dorobku tych nauczycieli.

W wyniku apelu, z jakim rada zwróciła się do nauczycieli, zebrano z 20 szkół przeszło 1000 różnych pomocy naukowych, filmów, konspektów itp., z czego wyróżniono około 500 eksponatów najbardziej oryginalnych, nie tylko przemysłowych, lecz także wykonanych przez nauczycieli.

Otwarcia wystawy dokonano z udziałem władz partyjno-samorządowych i oświatowych. Eksponaty na wystawie zgrupowano w 12 działach tematycznych (w tym 9 przedmiotowych).

W działach przedmiotowych, obok licznie zgromadzonych konspektów lekcji, wystawiono opisy i plansze ilustrujące eksperymenty pedagogiczne z języka polskiego i historii, filmy dydaktyczne zrealizowane przez nauczycieli, artykuły w prasie pedagogicznej, taśmówki nagrań audycji radiowych do użytku szkolnego, przykłady tzw. problemowych rozkładów materiałów.

Z ciekawszych pomocy naukowych szczególną uwagę zwracały generatory UKF z zasilaczami i dipolami, wykonane podczas zajęć samokształceniowych ogniska fizyki, mapki eksperymentalne złożone z 3 części: podłoża z zaznaczonymi miastami, ruchomych nakładanych dzielnic i sieci rzecznej na przezroczystym plastyku, mapy plastyczne Polski i Europy. Osobne działy stworzono z materiałów ilustrujących formy upowszechniania pracy szkół wiodących.

Wystawa cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Zwiedziło ją około 1200 osób: nauczycieli, studentów, rodziców.

ZB. BŁASZCZAK
Łódź

W powiecie brzezińskim zakończono już prace związane z konkursem czytelnictwa „Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Ciekawa wystawa prac konkursowych zorganizowana w Szkole Podstawowej nr 2 w Brzezinach ilustrowała dorobek szkół powiatu. Były tam ciekawe i estetycznie wykonane albumy z ilustracjami, słowniki tema-

tyczne, katalogi książek konkursowych, projekty obwolut, albumy z cytatami, kroniki dotyczące historii wieloletniego konkursu, plansze, makiety, scenki plastyczne, gazetki, wypracowania uczniowskie. Eksponaty wiązły się z wiadomościami uzyskanymi z literatury konkursowej, czasopism, filmów, wycieczek, imprez artystycznych.

Z okazji finałów konkursu odbył się bal Tysiąclecia, na który uczniowie szkół podstawowych przygotowali niecodzienne kreacje prezentując postacie historyczne i literackie. Przed rozpoczęciem zabawy dzieci w barwnym korowodzie przeszły ulicami Brzeziny. Na zakończenie uroczystości kierownik Wydziału Oświaty i Kultury wręczył zwycięzcom konkursu nagrody, liczne wyróżnienia i dyplomy.

A. U.
Koluszki

W dniach 21-22 maja 1966 roku II Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza dawniej A. Witkowskiego w Skarżysku obchodziło 50-lecie swego istnienia. Na czele Komitetu Honorowego Obchodów stanął przewodniczący Prezydium WRN w Kielcach, inż. A. Mierzwiński.

W organizację obchodów 50-lecia, potraktowanych jako część obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego czynnie włączyły się Komitet Rodzicielski i Komitet Opiekunów. Na wystawach oraz w wydanej specjalnej „Jednodniówce” szkoła mogła pokazać swoją historię, osiągnięcia zasłużonych pedagogów i absolwentów.

Zakład opiekuńczy — Parowozownia Gł. PKP ufundowała dla liceum sztandar, a młodzież — tablicę pamiątkową ku czci pomordowanych w czasie drugiej wojny wychowawców i wychowanków szkoły. Powołany został również społeczny komitet budowy sali gimnastycznej, który dzięki ofiarności PKP uzyskał ok. miliona złotych, a także zapewnienie władz miejskich i wojewódzkich o wprowadzeniu budowy do planu na 1967 rok.

Na akademii młodzież wystąpiła z bogatym programem artystycznym, a następnego dnia odbył się pokaz gimnastyki masowej.

Przyjemnym akcentem obchodów był zjazd koleżeński, który umożliwił spotkanie ok. 500 absolwentom i pedagogom naszej szkoły.

JOZEF RELL

KRAJ RAD

Spśród wielu artykułów i reportaży, jakie przynosi dwudziesty siódmy numer „KRAJU RAD” z 3 lipca, wymienić trzeba artykuł W. Gawryłowa pt. „Wielka chemia bratnich krajów”. Autor wskazuje na „lawinowy” charakter odkryć naukowych w chemii, omawia współpracę krajów członkowskich RWPG w dziedzinie przemysłu chemicznego, zwiększenie dostaw surowców przez ZSRR itd.

Amatorów czterech kółek niewątpliwie zainteresuje artykuł G. Zacharowa pt. „Z jeleniem na autostradach”. Artykuł ilustrowany jest wieloma zdjęciami.

O odkryciach geologicznych A. Malachowa i jego żony Nadejdy, pracujących na Uralu, dowiadujemy się z reportażu Ludmiły Butoriny, zatytułowanego „Wzywają drogi dalekie...”.

„Kino przed czterdziestu wiekami? — Hipoteza czy fakt?” — to tytuł artykułu K. Łauszki na.

W dziale — Polska tysiąclecia, młoda, bliska — znajdzie czytelnik artykuł A. Bogaczowa o pułkowniku Fiodorze Bulhacie, dowódcy sławnej Dywizji Perekopskiej, honorowym obywatelu naszych trzech miast: Krosna, Nowego Sącza i Bielska-Białej. Za sukcesy operacyjne Dywizji Perekopskiej w II wojnie światowej Moskwa nieraz oddawała honorowy salut.

Wracając jeszcze do dwudziestego szóstego numeru „KRAJU RAD” zwróćmy uwagę

KOMUNIKAT O WYCIEZKACH ZAGRANICZNYCH

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP podaje dalsze informacje o wycieczkach zagranicznych, organizowanych w okresie ferii letnich dla członków ZNP.

RUMUNIA (Bukareszt-Mamaia) 9 — 22. 8. Koszt 2 850 zł. Dodatkowa wymiana 1 150 zł. Przejazd pociągami sypialnym (kuzetki). Wyjazd i powrót do Warszawy. Grupa liczy 52 osoby. W Mamai zakwaterowanie w namiotach.

BULGARIA (Sofia — 3 dni, Warna — 14 dni) 20. 7. — 11. 8. Koszt 4 200 zł. Dodatkowa wymiana 500 zł. Przejazd pociągami sypialnym II kl. Wyjazd i powrót do W-wy. Grupa 30-osobowa.

WEIMAR-LIPSK-DREZNO 11. — 21. 8. Koszt 1 590 zł. w tym 37 marek kieszonkowego. Dodatkowo można wymienić 670 zł.

na artykuł Mikołaja Djaconowa o wyborach do naczelnego organu ustawodawczego Związku Radzieckiego, do Rady Najwyższej. W wyborach, które odbyły się 12 czerwca, wzięło udział 142,4 mln wyborców, czyli ponad 99 proc. obywateli uprawnionych do głosowania. Do Rady Najwyższej wybrano 1517 deputowanych. Jest wśród nich 698 robotników i chłopów, ponad 300 inżynierów i techników, około 200 specjalistów od rolnictwa. Około 300 deputowanych to pracownicy nauki kultury, działacze państwowi i partyjni. W nowym parlamencie radzieckim zasiada około 400 kobiet.

W tymże numerze „Kraju Rad” znajdzie czytelnik reportaż z XXXV Międzynarodowych Targów Poznańskich, w którym wiele miejsca poświęcono współpracy między ZSRR a PRL oraz ekspozycji radzieckiej na targach.

„Siedem cudów nowej Polski” to tytuł reportażu Wsiewłoda Wiedina i Dymitra Konczewa, którzy na zaproszenie naszego MSZ wraz z innymi dziennikarzami akredytowanymi w Warszawie odbyli trzydniową wycieczkę po kraju. Najlepszym omówieniem tego ciekawego reportażu będzie zacytowanie pierwszych zdań, którymi autorzy rozpoczynają poszczególne rozdziały swojej opowieści o Polsce; Polacy — to naród z długą historią, Polacy są młodym narodem, Polacy są narodem erudyty, Polacy są narodem twórczym, Polacy są narodem energicznym, Polacy są narodem muzycznym, Polacy — naród gościnny. Reportaż jest ilustrowany wieloma zdjęciami.

(z)

Uczestnicy wycieczki opłacają przejazd z miejsca zamieszkania do Wrocławia i z powrotem.

Kandydaci na wyjazd powinni zgłaszać się do okręgów lub do Zarządu Głównego ZNP, który na telefoniczne lub telegraficzne życzenie (nr telefonu 26-10-11, wewn. 126, adres telegraficzny: ZENEPOL — Warszawa) wysłać będzie natychmiast potrzebne dokumenty.

O przyjęciu decydować będzie kolejność zgłoszenia.

Kwestionariusze paszportowe ze zdjęciem poświadczone przez zakład pracy i Komendę MO wraz z dowodem wpłaty należy przesałać do Zarządu Głównego ZNP w ciągu najbliższych dni.

FILOZOFIA I NAUKA

Friedrich L. Boschke: PROCES TWORZENIA TRWA. Tłum. T. Piotrowski. PWN, Warszawa 1966; s. 358, cena 28 zł. Książka jest pewnym podsumowaniem tego, co dzisiejsza nauka wie o powstawaniu, kształtowaniu się i rozwoju Układu Słonecznego, a w nim naszej planety, o pojawieniu się na niej życia i wytworzeniu gatunku homo sapiens.

Edward Kardelj: SZKICE O NASZEJ KRYTYCE. SPOŁECZNEJ. Książka jest komentarzem do pewnych zjawisk, z jakimi styka się socjalistyczne społeczeństwo jugosłowiańskie, a ponieważ mówi o ogólnych tendencjach i kierunkach, może być również interesująca dla naszego czytelnika.

Roman Ingarden: PRZECZYCIE DZIEŁO — WARTOŚĆ. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966; s. 222, cena 28 zł. W książce są zebrane odczyty wygłoszone przez autora na kongresach międzynarodowych. Dają one polskiemu czytelnikowi wgląd w to, w jaki sposób rozwijały się badania autora dotyczące zagadnienia wartości, a w szczególności wartości dzieła sztuki i wartości estetycznych.

Julian Krzyżanowski: HENRYK A. SIENKIEWICZ ŻYWIOT I SPRAWY. PIW, Warszawa 1966; s. 233, cena 30 zł. Kolejny tom z cyklu: Ludzie żywi, którego celem jest portret żywego człowieka w jego czasach, namalowany w barwach jak najbardziej autentycznych.

BELETRYSTYKA

Tadeusz Hołuj: OPOWIADANIA WYBRANE. WL, Kraków 1966; s. 280, cena 25 zł.

Jarosław Iwaszkiewicz: CZERWONE TARCZE. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 571, cena 27 zł. Wiesław Jażdżyński: **ŚWIĘTO KRZYSKI POLONEZ.** „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 304, cena 10 zł. Wydanie Biblioteki Powszechnej. Książka uzyskała pierwszą nagrodę na konkursie ziem kieleckiej.

Curzio Malaparte: SZCZĘŚLIWY DZIEŃ I INNE OPOWIADANIA. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 195, cena 16 zł. Opowiadania zawarte w książce zawierają sporo elementów autobiograficznych. A jest to biografia burzliwa i pełna sprzeczności.

Magda Szabo: PIŁAT. PIW, Warszawa 1966; s. 320, cena 18 zł. **Alfred Rudnicki: 50 OPOWIADAŃ.** PIW, Warszawa 1966; s. 558, cena 30 zł.

J. D. Salinger: WYŻEJ PODNOŚCIE STÓP. CIESIE. SEYMOUR. INTRODUKCJA. Tłum. M. Skibniewska. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 245, cena 16 zł. Są to dwa dłuższe opowiadania z nieukończonych cykli o rodzinie Glassów, przebiegającej rodzinie amerykańskiej.

Thomas Valentin: ZAGUBIENI. Tłum. z niemieckiego St. Blaut. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 380, cena 20 zł. Autor, pisarz z pochodzenia niemiecki, średniego pokolenia, zna młodzież i jej problemy, piętnasie lat zajmował się pracą pedagogiczną. Toteż jego powieść, ujęta w formę jak gdyby nagranych na taśmie magnetofonową rozmów uczniów w klasie i podczas przerw, lekcji, dyskusji w pokoju nauczycielskim, tchnie szczerym autentyzmem.

PODRĘCZNIKI

ZOOLOGIA. Podręcznik dla techników rolniczych. Praca zbiorowa. Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1966; s. 355, cena 30 zł.

L. Bielawski — Z. Mierzejewski: RYSUNEK TECHNICZNY DLA OGRODNIKÓW. Podręcznik dla techników ogrodniczych. Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1966; s. 120, cena 10 zł.

MILITARIA

Wacław Stankiewicz: ROZWÓJ ANGIELSKIEJ MYŚLI WOJENNO-EKONOMICZNEJ. MON, Warszawa 1966; s. 377, cena 29 zł.

KATALOGI I RÓŻNE KSIĄŻKI

KATALOG ZABYTEKÓW SZTUKI W POLSCE. Tom III, województwo kieleckie, zeszyt 12. Powiat włoszczański, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1966; cena 32 zł.

KATALOG ZABYTEKÓW SZTUKI W POLSCE. Tom V, województwo poznańskie, zeszyt 13. Powiat trzebnicki, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1966; cena 7,50 zł.

OSNOWA. Almanach literacki. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1966; s. 262, cena 10 zł.

Krystyna Kusiorska: NAUKA W WALCE Z GŁODEM. WP, Warszawa 1966; s. 215, cena 13 zł. Biblioteka Nowości Nauki i Techniki.

Tadeusz Margul: MITY Z PIĘCIU CZĘŚCI ŚWIATA. WP, Warszawa 1966; s. 301, cena 18 zł.

W dniu 26 czerwca odbyła się w Płocku wielka manifestacja zorganizowana w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego i 10 wieków Płocka. Podczas uroczystości przemówienie wygłosił członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Ryszard Strzelecki. Przemówienie to zamieszcza „TRYBUNA LUDU” z 27 czerwca oraz inne dzienniki.

„Nie traktujemy historii jako muzeum narodowych pamiątek — powiedział między innymi tow. Ryszard Strzelecki — nie patrzymy na jej dawne lata jako na okres zamknięty. Historia, do której nawiązujemy — to historia żywa, pulsująca współczesnymi problemami narodowego bytu i rozwoju, przekazująca nam podstawowe wnioski polityczne i wskazania moralne. Historia dawna żyje w Polsce dzisiejszej, realizującej poprzez budownictwo socjalistyczne testament pokoleń bojowników o szczytne cele narodowe, o postęp społeczny, o „Polskę rządzoną i sprawiedliwą”, jak to określił niegdyś Staszic. Historia przekazuje nam nie tylko żywe tradycje i wzorce, w pełni nam dziś przydatne, lecz i zarazem wskazuje na konieczność nieprzejednanej walki z wciąż jeszcze niestety żywym dziedzictwem anarchii, sobiepaństwa i prywaty. Ze stanowczym odporem muszą więc spotykać się reakcyjne poczynania tych przedstawicieli Episkopatu, którzy za parawanem obchodów kościelnych i nadużywając uczuć i zaufania wierzących organizują akcje polityczne godzące w jedność społeczeństwa i żywotne interesy narodu.

W toku obchodów Tysiąclecia umacnia się jednność ideowo-polityczna narodu, świadomego swej roli i swych obowiązków, zespólnego wokół zadań socjalistycznego budownictwa (...).

„Kardynał do Ministra” — to tytuł artykułu Kazimierza Rusinka, drukowanego w „POLITYCE” z 25 czerwca. Autor przypomina, że kardynał Hlond, powiązany z ziemianstwem i magnaterią, nie ukrywał swej wrogości do rządu sanacyjnego. Jednak umiał być wobec tego rządu lo-

jalny, gdy w grę wchodziło dobro państwa i cele polityki państwowej. Najlepszym tego przykładem jest fakt następujący: w czerwcu 1939 roku do kardynała Hlonda zwrócił się dziennikarz zachodni z prośbą o wywiad dla prasy; kardynał projekt wywiadu przesłał najpierw do ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, prosząc o wypowiedź, czy wywiad można i wypada opublikować. A oto treść listu kardynała do ministra z 12 czerwca 1939 roku:

„Pewne koła dziennikarskie proszą mnie o interwiew, który miałby być ogłoszony w ważniejszych dziennikach angielskich, francuskich i belgijskich. Pozwalam sobie przedłożyć Panu Ministrowi tekst interwiewu z bardzo uprzejmą prośbą o łaskawe powiadomienie mnie, czy zdaniem Pana Ministra interwiew można i wypada opublikować. Zdanie Pana Ministra będzie dla mnie miarodajne, bo zdaję sobie sprawę z powagi chwili i nie chciałbym niczem utrudniać delikatnych i czułych pociągnięć polskiej polityki międzynarodowej. Gdyby zaś Pan Minister uważał, że w tekście należało by poczynić poprawki, o opuszczeniu lub uzupełnieniu, będę Panu Ministrowi za te wskazówki bardzo wdzięczny (...).

W tymże numerze „Polityki” Jerzy Szacki dzieli się spostrzeżeniami, uwagami, na temat tegorocznej matury z polskiego. Autor wypożyczył w jednym z liceów warszawskich prace maturalne z języka polskiego; przeczytał 79 prac z tematu drugiego, który brzmiał: „Która epoka literatury polskiej jest Ci najbliższa i dlaczego?”.

Epoki, o których uczniowie wspomnianego liceum pisali najczęściej to Odrodzenie (15), Oświecenie (23), Romantyzm (18), i współczesność (15).

A oto niektóre refleksje, obserwacje autora artykułu; J. Szacki wyraźnie zastrzega, że nie mogą być one w żadnym wypadku podstawą do uogólnień. Jeśli np. chodzi o Odrodzenie, to większość piszących umiała wybrać tej epoki uzasadnić, podać punkty styku między Odrodzeniem a współczesnością.

„Punkty styku — czytamy w artykule — bywają rozmaite. W związku z „rzeczą czarno-białą” mówi się o wieczności uczuć ludzkich. W związku z Fryczem — o aktualności problemu Państwa i Kościoła. W związku z Kołłątajem — o człowieku, którego umysł nie chce uznać żadnych granic”.

A oto refleksje, jakie się nasunęły po przeczytaniu wypracowań poświęconych literaturze współczesnej.

„Dla maturzystów, o których mowa — pisze J. Szacki — współczesność w ogóle nie istnieje”. „Literatura współczesna” to literatura na temat wojny i jej skutków. Oto wypowiedź wybrana spośród wielu podobnych:

„Człowiek szuka w literaturze współczesnej samego siebie. Człowiek nie zapominał wojny. Wciąż dźwięczą mu w uszach piosenki, które kazano mu śpiewać, gdy stał boso, głodny i słaby na placu obozu koncentracyjnego. Wciąż dźwięczy mu w uszach płacz matki i żony... W nocy zrywa się ze snu przerażony, że umiera... Dopiero po chwili rozumie, że jest w swoim mieszkaniu, w swoim mieszkaniu malutkim, ale własnym, że nic mu nie grozi”.

Ten stereotyp wydaje się mocno zakorzeniony. „Współczesność” to Oświęcim, egzekucje, bombardowania. „Współczesność” to co najwyżej „piętno” tamtych czasów na ludzkości dzisiejszych, „zarażenie śmiercią”, „bakcyl wojny” itp. Nic więcej. Prawie nic.

O egzaminach studenckich pisze w „ŻYCIU LITERACKIM” z 26 czerwca prof. dr Konstanty Grzybowski. Tytuł artykułu: „A niech to wszyscy diabli...”. Otóż dwóch pracowników naukowych ma przeegzaminować w ciągu 8 dni około czterystu studentów. Nic więc dziwnego, że przy takim postawieniu sprawy nie sposób uniknąć pomyłek, błędów, wielu nieporozumień. Zdaniem autora artykułu — egzaminy po trzech godzinach są sadyzmem i wobec egzaminującego, i wobec egzaminowanych. Po trzech godzinach egzaminowania zanika możliwość indywidualnej oceny egzaminowanego. Dla-

tego studenci nie bez racji często określają egzamin mianem loterii.

„Jesteśmy, jak sądzę — pisze K. Grzybowski — w sprawie egzaminów w ślepej uliczce. Uczymy przez długie miesiące, nie mamy na ocenę wiążącą i przesadającą o wyniku nauczania więcej czasu niż pięć, najwyżej dziesięć minut na osobę. Mówimy wiele o dydaktyce i psychologii człowieka. Zorganizowaliśmy egzaminy w sposób urągający podstawowym wymaganiom dydaktyki i lekceważący wszelkie indywidualne cechy grającego z nami w egzaminacyjnym pokerze, widzimy przed sobą kolejny numer, odpowiadający na numerki — schematyczne pytania, a nie uczestnika dialogu, którego mamy poznać i ocenić. Mówimy o humanizacji stosunków między ludźmi — zmuszono nas do dehumanizacji stosunku między egzaminującym a studentem, rzucając przed nas masę i nie dając nam czasu na rozpoznanie jednostek, różnych jednostek, nieraz niesłychanie do siebie niepodobnych jednostek, jednostek wymagających indywidualnego traktowania”.

Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi — zdaniem autora artykułu — w tym, że liczba egzaminów nie jest brana pod uwagę przy ustalaniu potrzebnej liczby pracowników; ma to swoje źródło w ograniczeniach narzuconych przez Ministerstwo Finansów.

W „KULTURZE” z 26 czerwca Jan Szelaąg porusza bardzo istotny problem spadku liczby widzów w kinach. Zjawiska tego nie można tłumaczyć popularnym stwierdzeniem — konkurencja telewizji.

„Zaśpiewam swoją starą piosenkę — pisze J. Szelaąg. — Jest to zarówno sprawa doboru repertuaru, jak i twórczości filmowej rodzimej (...). Wiele musimy w tym naszym życiu wytrzymać: fatalny handel, okropną gastronomię i złą komunikację. Dlaczego mamy jeszcze cierpieć z powodu złego filmu? Czy nie są to zbyt wielkie wymagania wobec obywatela posiadającego wolną wolę w stosunku do filmu?”.

emzet

czy wiecie ZE?

KAWA BEZ KOFEINY

W Czechosłowacji opracowano ostatnio technologię produkcji naturalnej kawy, która prawie zupełnie nie zawiera kofeiny. Kawa przeznaczona jest dla amatorów, którym lekarze zabronili używania kawy z kofeiną działającą silnie pobudzająco na serce i cały układ krążenia.

Do produkcji nowego rodzaju „dietetycznej kawy” używa się asortymentów niezbyt bogatych w kofeinę, zawierających około 1 proc. tego silnie aktywnego składnika. Kofeina usuwana jest z ziarna za pomocą organicznego rozpuszczalnika — dichloroetanu. W tym celu surowe ziarno kawy umieszcza się w autoklawach i podaje wstępnej obróbce przy użyciu wrzącej wody i przegrzanej pary. Tak zmniejszone ziarno łatwo oddaje już pod wpływem rozpuszczalnika zawartą w nim kofeinę. W ten sposób zawartość jej w ziarnie można obniżyć przeszło 10-krotnie, do poniżej 0,1 proc.

Po takiej wstępnej obróbce kawa poddawana jest suszeniu i następnie normalnemu procesowi upalania. W taki sposób spreparowana kawa, choć pozbawiona

silnie aktywnej biologicznie kofeiny, nie traci swych walorów smakowych i zapachowych. Kofeina pozostająca jako produkt uboczny z ekstrakcji jest cennym surowcem farmaceutycznym.

KOLOROWA EUROPA

Wiele krajów europejskich przygotowuje podjęcie w najbliższych latach regularnej emisji programów telewizji kolorowej. W roku 1966 rozpocznie ją Związek Radziecki, w 1967 r. — Anglia, Belgia, Holandia, NRF, Szwajcaria, Szwecja, w 1968 — Francja, w 1969 — Czechosłowacja, w 1970 — Norwegia i Rumunia.

NA OTYŁOŚĆ

Mimo wieloletnich prac konstruktorów, telewizja kolorowa nie może ciągle dorównać jakością obrazu czarno-białej. Oglądanie barwnego programu nazywają w Ameryce... kuracją odchudzającą. Tak często bowiem trzeba wstawać z krzesła i regulować odbiornik.

KIESZONKOWA „MALUTKA”

Radziecki przemysł elektroniczny opracował prototyp kineskopu do turystycznych odbiorników telewizyjnych. Kineskop „Malutka”, o przekątnej 5 cm, można schować w kieszeni.

KAMERA DLA CELNIKÓW

Na granicy francusko-hispańskiej kamery telewizyjne zostały zastosowane dla ułatwienia formalności celnych i pasportowych. Celnik kładzie dokumenty przed okiem kamery, a sprawdzanie odbywa się w odległej centrali.

MATERACE ZAMIAST PODŁÓG

W nowych mieszkaniach budowanych we Francji coraz powszechniej stosowane są zamiast drewnianych podłóg materace wielowarstwowe z różnych tworzyw naturalnych i sztucznych (górna warstwa np. z wełny buclé). Dają one doskonałą izolację cieplną i akustyczną, a układają się je wprost na betonie.

BUTY Z „ROMATANEM”

Chemicy rumuńscy otrzymali nowy rodzaj garbika syntetycznego z półproduktów uzyskiwanych przy koksowaniu węgla. Nowy garbnik o nazwie „Romatan” nadaje skórze nieosiągalną dotychczas miękkość.

ZAPALNICZKI BEZ KAMIENI

Niezwykle proste w budowie zapalniczki bez kamieni zostały wynalezione w USA. Są to małe zasobniki wypełnione cieczą, której parę, po otwarciu zaworu, zapalają się same w zetknięciu z powietrzem. Zapalniczka jest bardzo tania, ale ciecz — droga...

Z MAGNESEM WE WŁOSACH

Dużą popularność wśród kobiet zdobyły w Danii zakrętki do włosów zamykane za pomocą magnesu. Są one najprostsze w użyciu, bo dwie części wystarczy dla połączenia tylko zetknąć.

Informacje zaczerpnięte z Tygodniowego Biuletynu Prasowego „Wiedza i Technika” — Agencji Robotniczej (WiTAR)